10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok II. | Nr. 4.

Kraków, środa 8 stycznia 1941 r.

[illegible]

Wielki atak na objekty w kanale bristolskim.

(=) **Berlin, 7 stycznia. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje w dniu 5 stycznia:**

Lotnictwo dokonywało w dn. 4 stycznia jedynie zbrojnych lotów wywiadowczych. Zdjęcia fotograficzne z powietrza potwierdzają dobre rezultaty ataku na Cardiff w nocy na 3 stycznia.

Ubiegłej nocy znacznemi siłami dokonano skutecznych ataków na Avonmouth, posiadający szczególne znaczenie jako dworzec portowy Bristolu, oraz liczne inne ważne objekty wojenne w kanale bristolskim. Samoloty nieprzyjacielskie dokonały jedynie słabemi siłami nalotów na teren Rzeszy w ciągu ubiegłej nocy. Zrzuciły one w niewielu miejscach małą ilość bomb, które wyrządziły tylko znieznaczne szkody materjalne. Szkód w objektach wojskowych i o znaczeniu wojenno-gospodarczem nie wyrządzono.

*

Berlin, 7 stycznia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje w poniedziałek 6 stycznia:**

Łódź podwodna, o której zakomunikowano już, iż zatopiła dotychczas 13.300 ton, zdołała podwyższyć swój sukces do łącznej wysokości 20.600 ton nieprzyjacielskiego tonażu handlowego.

W toku zbrojnych wywiadów lotnictwo dokonało szeregu skutecznych pojedynczych ataków na ważne objekty wojenne Anglji południowej, oraz na okręty na angielskich wodach przybrzeżnych. Koło Southand trafiono dwoma bombami średniego kalibru w nieprzyjacielski okręt handlowy pojemności 3000 do 4000 ton, płynący w transporcie konwojowanym. Okręt przechylił się na bok i począł tonąć. Ponadto skutecznie zaatakowano dwie brytyjskie łodzie patrolowe i jeden nieprzyjacielski uzbrojony statek handlowy.

W ciągu dnia, pomimo niekorzystnych warunków atmosferycznych, obrzucono Londyn bombami zapalającemi i rozpryskowemi różnych kalibrów. Następnie samoloty - bojowe zaatakowały skutecznie, częściowo w lotach zniżonych, objekty fabryczne i kolejowe, oraz silnie obsadzone lotnisko w Anglji południowej.

W ciągu ubiegłej nocy słabsze eskadry samolotów bojowych atakowały ponownie stolicę brytyjską.

Nieprzyjaciel w nocy na 6 stycznia nie dokonywał nalotów na teren Rzeszy.

Kilka samolotów nieprzyjacielskich usiłowało wtargnąć w ciągu wczorajszego dnia nad tereny okupowane, zostały jednak wczas rozpoznane i odparte przez artylerję przeciwlotniczą. Dwa nieprzyjacielskie samoloty bombowe spadły do morza niedaleko wybrzeża francuskiego.

Lotnictwo niemieckie nie poniosło strat.

*

Berlin, 8 stycznia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

W ramach zbrojnego wywiadu, mimo niekorzystnej pogody, zostały zaatakowane ważne ze względów wojennych objekty w Anglji południowej i środkowej częściowo w locie zniżonym. Na pewnem lotnisku udało się ciężko uszkodzić pewną ilość samolotów bombowych na ziemi. Samoloty bojowe zaatakowały z niskiej wysokości bombami i bronią pokładową urządzenia kolejowe i uzyskały szereg celnych trafień w pewną fabrykę chemiczną i fabrykę kul. Kilka samolotów obrzuciło Londyn w kilku nalotach bombami. Zestrzelono przytem w płomieniach balony zaporowe.

Wczoraj wieczorem baterje dalekonośne wojska lądowego wzięły pod skuteczny ogień nieprzyjacielski okręt, który zbliżał się do wybrzeża francuskiego.

Nieprzyjaciel także i wczoraj nie dokonywał nalotów na teren Rzeszy.

Jeden samolot niemiecki nie powrócił z lotu na nieprzyjaciela.

Przemówienie radjowe ministra Matsuoka.

(=) **Tokio, 7 stycznia. Minister spraw zagranicznych Matsuoka wystosował w sobotę wieczór przemówienie radjowe do Japończyków mieszkających zagranicą, głównie za Oceanem, celem ponownego podkreślenia celów Japonji w obecnym ważnym okresie politycznym.**

Matsuoka oświadczył, iż spodziewa się że Nowy Rok nie będzie rokiem początku upadku nowoczesnej cywilizacji, ale początkiem epoki rozkwitu nowego porządku w świecie pod znakiem prawdziwej sprawiedliwości i pokoju. To jest też największą podstawą paktu trzech, stanowiącego jeden z najważniejszych układów, stwarzających linję wytyczną przyszłej polityki japońskiej.

Moskwa dementuje...

(§) **Berlin, 7 stycznia. Radjo londyńskie doniosło w dniu 2 stycznia jakoby w noworocznym numerze moskiewskiego naczelnego organu partyjnego „Prawdy" miał się ukazać artykuł Stalina, przyczem przytoczono rzekomo dosłowny cytat zdania, skierowanego przeciwko Niemcom.** Zdanie to we wspomnianym artykule wogóle nie istniało i zostało przez londyńskie radjo poprostu wymyślone.

Urzędowa sowiecka agencja telegraficzna TASS przygważdża ten wymysł, donosząc dosłownie, co następuje: „W zagranicznych dziennikach opublikowano wiadomość, według której w dniu 1 stycznia miał się ukazać na łamach „Prawdy" względnie innego dziennika sowieckiego artykuł względnie noworoczne orędzie Stalina, zawierające analizę sytuacji międzynarodowej. **Agencja TASS jest upoważniona do zdementowania tych wiadomości jako zmyślonych.**

Wystawa książki i grafiki niemieckiej w Sztokholmie.

(=) **Berlin**, 7 stycznia. Na zaproszenie Szwecji odbędzie się w najbliższym czasie w muzeum narodowem w Sztokholmie wystawa współczesnego piśmiennictwa nie[illegible] w pierwszym rzędzie działy sztuk pięknych, artystyczny i naukowy.

Wystawa obejmować będzie również [illegible] grafiki niemieckiej. Protektorat nad wystawą objęli szwedzki m[illegible]ster o[illegible] [illegible]eggsund i [illegible] [illegible] książę zu Wied.

Korytarz ze Stanów Zjedn. na Alaskę przez Kanadę?

(=) **Sztokholm**, 7 stycznia. **W korespondencji własnej z Nowego Jorku donosi „Goeteborgs Morgenpost" o planie stworzenia korytarza ze Stanów Zjednoczonych na Alaskę, który to korytarz miałby przechodzić przez teren Kanady.**

Z informacji opublikowanej przez „Chicago Tribune" wynika, iż w chwili obecnej ma miejsce wymiana poglądów na ten temat między czynnikami Stanów Zjednoczonych a czynnikami kanadyjskimi, przyczem jest mowa o korytarzu poprzez terytorja kanadyjskie, któryby stanowił bezpośrednie połączenie Stanów Zjednoczonych z Alaską. Wspomniany plan ma na celu rozszerzenie i rozbudowanie na Alasce baz obronnych.

Jakie postępy poczyniły rozmowy na temat korytarza kanadyjskiego, szwedzki dziennik nie wspomina, zasłaniając się brakiem bliższych w tej mierze informacyj. Nie jest jednak rzeczą wykluczoną, że sprawa ta zostanie załatwioną na tej samej drodze, jak w swoim czasie odstąpienie 50 amerykańskich kontrtorpedowców na rzecz Anglji w zamian za przekazanie przez Anglję na rzecz Stanów Zednoczonych baz operacyjnych marynarki wojennej.

Pierwsze formalne posiedzenie nowego kongresu Stanów Zjedn.

(=) **Nowy Jork**, 7 stycznia. **Nowy kongres zebrał się w piątek na swoje pierwsze formalne posiedzenie.**

Senat liczy ogółem 96, izba reprezentantów 435 członków. Z tej cyfry senat liczy 66 demokratów i 28 republikanów. Izba reprezentantów 268 demokratów i 62 republikanów. Pozostali parlamentaryści należą do t. zw. niezależnych, mianowicie 2 w senacie i 5 w Izbie reprezentantów.

Ambasador Leahy przybył do Vichy.

Genewa, 7 stycznia. **Z Vichy donoszą: Ambasador Stanów Zjednoczonych admirał Leahy przybył w niedzielę o godz. 24 do Vichy.**

Przedstawiciel prez. Roosevelta udaje się do Wielkiej Brytanji.

Waszyngton, 7 stycznia. — **Prezydent Roosevelt oświadczył ostatnio o decyzji wysłania b. ministra handlu Harry Hopkinsa jako swego przedstawiciela do Wielkiej Brytanji aż do czasu zamianowania nowego ambasadora, jako następcy amb. Kennedy'ego.**

Kongres USA zatwierdził ponowny wybór Roosevelta.

Waszyngton, 8 stycznia. **Kongres Stanów Zjednoczonych zatwierdził oficjalnie ponowny wybór Roosevelta na prezydenta oraz wybór Wallace'a na wiceprezydenta Stanów.**

Roosevelt i Wallace otrzymali po 449 głosów elektorów, Willkie i Mc. Nary — kandydaci partji republikańskiej — po 82 głosów.

Demonstracja brytyjskiej floty u wybrzeży Norwegji.

Berlin, 7 stycznia. **Jednej z ostatnich nocy uczyniły brytyjskie statki wojenne próbę ostrzeliwania wybrzeży norweskich w okolicy Stavanger.** Statki te jednak nie miały odwagi zbliżyć się dostatecznie do wybrzeży, skutkiem czego pociski padały nie na ląd lecz do morza. Nie zanotowano żadnych szkód.

„Queen Elisabeth" przybył do Kapsztadtu.

Nowy Jork, 7 stycznia. Według komunikatu brytyjskiego ministerstwa kolonij olbrzymi parowiec „Queen Elisabeth" przybył z Nowego Jorku do Kapsztadtu.

Jak wiadomo, dość dawno już parowiec ten odpłynął z Anglji w największej tajemnicy i schronił się w Nowym Jorku.

„Renown" w dokach Gibraltaru.

(=) **Algeciras**, 7 stycznia. Angielski pomocniczy krążownik bojowy „Renown" znajduje się w dokach gibraltarskich, aby poddać się naprawie, zadanych mu w ostatnich walkach uszkodzeń w przedniej części [illegible].

Według nadeszłych tu depesz z Gibraltaru, uszkodzenia są bardzo poważne i pochodzą prawdopodobnie od celnych pocisków artyleryjskich.

Przez Lizbonę przepłynęła do Ameryki 24-tysięczna fala podróżnych.

(=) **Lizbona**, 7 stycznia. Ukazujące się w Lizbonie dzienniki sobotnie informują, iż w ciągu ubiegłego roku wykazał port w Lizbonie wielki przepływ podróżnych, liczący 24.412 osób, które udały się na pokładach statków do Ameryki północnej i południowej.

Większość podróżnych stanowili uciekinierzy, przeważnie zaś żydzi, dla których pobyt w Europie stawał się niemożliwym.

Katastrofa hydroplanu marynarki Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork, 7 stycznia. — **W pobliżu San Diego w Kalifornji nastąpiła katastrofa hydroplanu transportowego marynarki. Z pod gruzów rozbitej maszyny wydobyto zwłoki 11 pasażerów, mianowicie 4 oficerów i 7 żołnierzy lotnictwa marynarki.**

Okólnik brytyjskich władz szkolnych do rodziców.

Sztokholm, 7 stycznia. Jak wynika z korespondencji własnej dziennika „Nya Dagligt Allehanda" miały brytyjskie władze szkolne rozesłać do rodziców okólnik, którego treść rzuca niezwykle charakterystyczne światło na stan młodzieży brytyjskiej.

Jak podaje „Nya Dagligt Allehanda" we wspomnianym okólniku zacytowano dosłownie: **„Wychowujcie wasze dzieci w ten sposób, aby po wojnie wyrosły dla lepszej cywilizacji. Przeciwdziałajcie cynizmowi, walczcie z brakiem zainteresowań życiowych, złą moralnością, z nadmiarem zainteresowań przyjemnościami życiowemi i pieniądzem u dorastającej generacji".**

Jak dalej pisze „Nya Dagligt Allehanda", Sparta ma być po wojnie ideałem wychowawczym angielskiej młodzieży. Władze szkolne mają zreorganizować plan nauczania przy przedłużeniu okresu nauki i wzmożeniu akcji wykształceniowej.

„Prawda" o imperjalistycznych dążeniach Stanów Zjednoczonych.

Moskwa, 7 stycznia — **„Prawda" zamieściła artykuł omawiający aktualny stan stosunków Stanów Zjednoczonych do reszty krajów zachodniej części globu ziemskiego.**

W artykule tym poddaje szczegółowej analizie imperjalistyczne plany Stanów Zjednoczonych, mających w zanadrzu „planowe podbicie wszystkich państw południowo i środkowo-amerykańskich", a mianowicie jako rynków zbytu przemysłu St. Zjednoczonych, jako terenów eksploatacji kapitałów St. Zjednoczonych, jako źródeł surowcowych dla przeróbki przemysłowej Stanów Zjednoczonych, wreszcie jako bazy wojskowe dla strategicznych celów Stanów Zjednoczonych.

Orędzie gen. Huntzigera do Syryjczyków.

(=) **Vichy**, 7 stycznia. **Minister wojny Francji, generał Huntziger, wystosował za pośrednictwem radja orędzie do ludów zamieszkujących Liban i Syrję.**

W orędzin tem dał on wyraz swemu przywiązaniu do obydwu krajów, które opuścił przed trzema laty, zwracając się równocześnie z apelem, aby ludy tych krajów przyczyniły się wszystkiemi siłami do wielkiego dzieła odbudowy Francji i aby pokładały zaufanie w osobie marszałka Petaina.

Nowy organ pomocniczy Churchilla.

Nowy Jork, 7 stycznia. Prasa londyńska donosi o planach Churchilla, mających na celu zlikwidowanie istniejących trudności. Celem przyspieszenia produkcji wojennej chce on utworzyć **czteroosobową radę, której agendy ma objąć minister bez teki Greenwood.** Przewodniczyć ma minister pracy Bevin. Dalszymi członkami tej rady mają być lord Beaverbrook dla produkcji lotniczej, Aleksander dla marynarki i Andrzej Duncan dla armji. Istnieje możliwość wciągnięcia do rady tej także i ministra rolnictwa Hudsona.

W podobny sposób ma być zorganizowany **najwyższy wydział skarbowy**, składający się m. in. z Kinksleya Wooda, przewodniczącego Izby handlowej Lyttletona, jak również ministra dla gospodarczego prowadzenia wojny Daltona. Oficjalna deklaracja w tej sprawie ma nastąpić na najbliższem posiedzeniu parlamentu.

Pozatem Greenwood ma otrzymać **stanowisko ministra dla odbudowy powojennej.**

Nowy gabinet fiński.

(=) **Helsinki**, 7 stycznia. **Nowy gabinet fiński ma między in. skład następujący:** premjer J. W. Rangell (bezpartyjny), sprawy zagraniczne W. Witting (partja konserwatywna), sprawy wewn. Ernst v. Bort (szwedzka partja ludowa), minister obrony R. Walden (partja konserwatywna), finanse M. Pekkala: (socjal-demokrata), oświata A. Kukkonen (agrarjusz), rolnictwo Kalliokoski (agrarjusz), handel: Salmio (socjal-demokrata).

Suszak poważnie ucierpiał.

(=) **Belgrad**, 7 stycznia. Jak obecnie urzędowo informują, szkody wyrządzone wskutek bombardowania przez lotników brytyjskich w nocy z 21 na 22 grudnia ub. roku jugosłowiańskiego miasta Suszaku oszacowanio na sumę przeszło 2.8 miljonów dynarów.

Argentyna przypomina o Malwinach.

(=) **Buenos Aires**, 7 stycznia. W związku ze 108 rocznicą zajęcia przez Anglję Malvin (Wyspy Falklandzkie), zorganizowała komisja dla odzyskania tej grupy wysp uroczystość nad grobem ostatniego gubernatora Argentyny na Malwinach, Luisa Verneta.

W związku z tem udzielił senator Palacios oświadczenie prasie na temat tej pamiętnej dla Argentyny rocznicy. W oświadczeniu zakomunikował on: „W dniu dzisiejszym musimy sobie przypomnieć, że w dniu 3 stycznia 1833 r. pewna korweta angielska dokonała bezprawnego zamachu na część ziemi argentyńskiej, zajmując ją w posiadanie, oraz, że powiewa tam sztandar, nie będący naszym sztandarem. Jeśli nie wspomnimy tego historycznego dnia, okażemy się niegodnymi naszej historji“.

Związek Młodzieży Narodowej opublikował odezwę, wyrażającą zdecydowana wolę podjęcia akcji, celem przywrócenia praw zwierzchniczych nad temi wyspami, odebranych Argentynie.

Petain mówi do młodzieży.

Zurych, 7 stycznia. Marszałek Petain przemówił na Nowy Rok do francuskiej młodzieży, wyrażając nadzieję, **że przy odbudowie ojczyzny młodzież weźmie najżywszy udział, gdyż właśnie ona powołana jest w pierwszym rzędzie do tej pracy. Wskazał on na to, że zbytnia zamiłowanie do indywidualizmu oraz zbyt wygodne nastawienie życiowe było przyczyną, że Francja poniosła tak ciężką klęskę.**

Marszałek apelował do młodzieży, aby przy wyborze swojego zawodu nie myślała tylko o zyskach materjalnych, ale upatrywała w przezwyciężaniu życiowych trudności swój punkt honoru i znajdowała w tem podnietę. W tym samym duchu przemawiał również na zebraniu młodzieżowem Paul Boncour, który obecnie jest sekretarzem stanu w urzędzie premjera.

Dymisja ministra Baudoina przyjęta.

(=) **Vichy**, 7 stycznia. Szef państwa marszałek Petain przyjął prośbę dymisyjną ministra stanu bez teki przy prezydjum rządu francuskiego Paula Baudoina.

Spis ludności na Węgrzech.

Budapeszt, 7 stycznia. **W okresie od 1 do 15 lutego br. odbędzie się na Węgrzech ogólny spis ludności. Chodzi w tym wypadku o ujęcie stanu ludności, które w tym kraju odbywa się regularnie co dziesięć lat. Spis ludności w r. 1941 ma szczególne znaczenie, gdyż odbędzie się on po raz pierwszy po przyłączeniu trzech dzielnic.**

Kwestonarjusz, który zostanie przedłożony mieszkańcom przez 35 tysięcy komisarzy spisowych, wykazuje również pewne ważne zmiany w porównaniu z formularzami, używanemi poprzednio. Zwyczajne pytanie co do **języka macierzystego**, t. zn. języka, który, jak wyjaśnia się dodatkowo, jest najchętniej używany przez danego człowieka, uzupełnione jest **pytaniem o narodowość**, do której przyznaje się zainteresowany, względnie do której się poczuwa. Tem samem — w przeciwieństwie do dotychczas stosowanego systemu — **uznaje się możliwość przynależności do narodowości, której języka nie opanowało się w zupełności, względnie której język opanowało się gorzej niż inny.**

Gwałtowne walki na froncie Bardia.

Rzym, 7 stycznia. Włoski komunikat wojenny z niedzieli 5 stycznia brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Bitwa na froncie Bardia trwała przez cały dzień wczorajszy z wzrastającą gwałtownością i w chwili obecnej jest dalej w toku. Brały w niej udział eskadry myśliwskie i bojowe, ostrzeliwując w różnych miejscach ogniem karabinów maszynowych i obrzucając bombami wybuchającemi wojska nieprzyjacielskie, oraz rozbijając i niszcząc wozy pancerne.

Pomimo bohaterskiej postawy naszych oddziałów wojskowych i lotnictwa kilka umocnionych stanowisk wpadło w ręce nieprzyjaciela.

Lotnictwo bombardowało wielokrotnie nieprzyjacielskie jednostki marynarki wojennej, stojące koło Bardia oraz kolumny wojskowe.

Naloty nieprzyjacielskie na lotniska włoskie zadały tylko nieznaczne straty załogom, oraz w materjale.

W przebiegu walk powietrznych włoskie myśliwce straciły dotychczas osiem samolotów nieprzyjacielskich, które spadły płonąc. Trzy samoloty włoskie nie powróciły.

Na **froncie greckim** w przebiegu akcyj o charakterze lokalnym wojska włoskie zdobyły broń i zagarnęły jeńców. Eskadry powietrzne ostrzeliwały ogniem karabinów maszynowych i obrzuciły bombami wybuchowemi wojska nieprzyjacielskie, odbywające marsz.

W **Afryce wschodniej** samoloty nieprzyjacielskie zrzuciły bomby oraz ulotki na kilka miejscowości kraju Somali.

Na granicy Sudanu zwykła działalność artyleryjska.

*

Rzym, 7 stycznia. Włoski komunikat wojenny z poniedziałku 6 stycznia brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

„W dniu wczorajszym trwały od rana aż do wieczora niezwykle zacięte walki **na froncie Bardia**.

Mimo zaciętego oporu naszych wojsk straciliśmy dalsze punkty obronne, przyczem nieprzyjaciel poniósł poważne straty.

Włoskie lotnictwo wspomagało akcję bojową w szeroko zakrojonych ramach.

Nieprzyjacielskie samoloty bezskutecznie bombardowały włoskie pozycje i punkty obronne.

Jeden z pośród włoskich samolotów nie powrócił do swej bazy.

Na **froncie greckim** akcja miała charakter lokalny, przyczem wojskom nieprzyjacielskim zadano znaczne straty, zdobywając broń i biorąc do niewoli jeńców.

Jednostki marynarki nieprzyjacielskiej ostrzeliwały wybrzeża kraju Somali na terenie **Afryki wschodniej**. Włoskie samoloty ruszyły niezwłocznie do akcji, bombardując dwa krążowniki i jeden statek pomocniczy.

Nieprzyjacielskie samoloty zaatakowały włoskie punkty obronne na terenie Erytrei oraz w kraju Somali, jednakże nie wyrządziły żadnych szkód. Zestrzelono jeden samolot nieprzyjacielski.

Na granicy Sudanu odparto nieprzyjacielski oddział patrolowy, przyczem ten ostatni poniósł straty.

Wczoraj wieczorem bombardowaliśmy nieprzyjacielską bazę obronną na Malcie.

Jeden z włoskich samolotów wywiadowczych, zaatakowany przez dwa samoloty typu Blenheim, spowodował zestrzelenie jednego, zaś drugi zmusił do ucieczki“.

Po 25 dniach oporu Bardia padła.

Rzym, 8 stycznia. Włoski komunikat wojskowy z wtorku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Ostatnie stanowiska, które jeszcze w Bardii stawiały opór, padły wieczorem dnia 5 stycznia. Wojska włoskie walczyły przez 25 dni z trudną do przewyższenia bohaterską odwagą i zadały nieprzyjacielowi ciężkie straty. Ciężkie są również straty włoskie w materjale, poległych, rannych i zaginionych.

W ciągu nalotu na Tobruk dwa samoloty zostały strącone w płomieniach przez artylerję przeciwlotniczą marynarki.

Na **froncie greckim** Włosi przez skuteczny wypad umocnili się na ważnem stanowisku, gdzie wpadła im w ręce pozostawiona przez nieprzyjaciela broń automatyczna i amunicja.

W potyczce, zakończonej na korzyść Włochów, między patrolami wzięli Włosi jeńców. Nieprzyjacielskie samoloty zaatakowały jedno z włoskich stanowisk. Jeden samolot „Blenhaim“ został zestrzelony przez artylerję przeciwlotniczą.

Eskadra myśliwska, znajdująca się na locie patrolowym, zestrzeliła podczas spotkania z nieprzyjacielskimi lotnikami trzy samoloty.

Inna z włoskich formacyj, mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych bombardowała ważne objekty nieprzyjacielskie.

Wszystkie włoskie samoloty powróciły.

W **Afryce wschodniej** nieprzyjacielskie elementy zmotoryzowane zostały zmuszone do ucieczki przez włoski ogień artylerji.

Na **pozostałych frontach** działalność patrolowa i artylerji.

Głos hiszpański o wysłaniu niemieckich lotników do Włoch.

(§) **Madryt**, 7 stycznia. **Redaktor politycznego dziennika ABC zaopatruje odpowiednim komentarzem sprawę wysłania do Włoch niemieckich pilotów bojowych, stwierdzając, iż jest to wyrazem ścisłego związku, łączącego Niemcy i Włochy.**

Włoskie dzienniki dały w związku z tem wyraz niezłomnej woli państw osi, aby przy użyciu wszystkich środków w walce z Anglją uzyskać zwycięstwo. Referent polityczny dziennika jest zdania, że pierwszym etapem tej niemiecko-włoskiej współpracy była akcja włoskich lotników na wybrzeżu kanału La Manche. Obecnie Niemcy dyrygują swych lotników na front śródziemnomorski.

Prasa bułgarska o wysłaniu niemieckiego lotnictwa do Włoch.

(=) **Sofja**, 7 stycznia. **Wysłanie niemieckich sił powietrznych do Włoch wywołało w tutejszej prasie i opinji publicznej silne wrażenie.** Fakt ten uważa się nagół w Bułgarji jako zapowiedź decydującego uderzenia w potęgę angielską na morzu Śródziemnem.

I tak dziennik bułgarski **„Mir“** oświadcza, że wprawdzie plany mocarstw osi, dotyczące przyszłych operacyj wojennych, nie są znane, jednak ostatnie posunięcie wywołuje wrażenie, że front śródziemnomorski zyskuje ponownie na znaczeniu.

Dziennik **„Slovo“** w swym komentarzu politycznym podkreśla z naciskiem, że współpraca między Niemcami i Włochami jest współpracą na śmierć i życie i z tego powodu państwa te opracowują wspólnie swoje plany strategiczne. Mocarstwa osi dowiodły dotychczas potęgi swojej w maszynerji wojennej, wobec czego należy przypuszczać, że i teraz zbliżające się operacje wojenne na Morzu Śródziemnem potwierdzą to powszechne przekonanie.

Czteroletnia służba wojskowa w rosyjskiej marynarce i lotnictwie.

Moskwa, 7 stycznia. Jak donosi organ armji „Krasnaja Zwiezda“, władze Z. S. R. R. ustaliły na podstawie dekretu rządu okres czynnej służby dla żołnierzy i podoficerów lotnictwa oraz marynarki na cztery lata.

Dekret ten pozostaje w związku z ustawą o ogólnym obowiązku służby wojskowej z września 1939, w której okres czynnej służby dla żołnierzy i podoficerów został ustalony w armji na dwa lata, a dla przynależących do wojsk specjalnych na dwa do czterech lat. Czteroletnia służba wojskowa dotyczyła dotychczas jedynie marynarki wojennej.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

36)

— Proszę się nie gniewać, bo to nie moje podejrzenia, ale plotka, krążąca wśród robotników. Otóż Putyra w czasie powodzi, kiedy fabryka była odcięta od świata, miał wieczorami odwiedzać pańską córkę i...

— Panie, niech się pan nie zapomina!

— Ja też się nie zapominam i zgóry zastrzegłem się, że to co mówię, nie jest mojem zdaniem, tylko plotką.

— Powinien pan natychmiast stłuc takiego, co ośmiela się podobne rzeczy rozgłaszać. To ubliża mojej córce.

— Dlatego też uważam, że będzie najlepiej, jeśli pozbędziemy się Putyry z fabryki i spokój.

— Zdaje się, że ma pan rację.

W pokoju zapanowało przykre milczenie. Dyrektor krążył po gabinecie, zamyśliwszy się nad wytworzoną sytuacją. Jego zastępca wyglądał przez okno, obserwując, co dzieje się na podwórzu. Wtem jego uwagę zwrócił tuman kurzu na gościńcu.

— Niebawem dowiemy się dalszego ciągu tej afery — krzyknął. — Ktoś jedzie do nas.

Po szosie, ledwo co [illegible] cie dobrnął przez błoto na dziedziniec fabryczny i zatrzymał się przed budynkiem dyrekcji. Ku zdumieniu a nawet przerażeniu dyrektora i jego zastępcy, z samochodu wysiadła naprzód Marjetta, potem policjant, potem Putyra, za nim Ryszard, a na końcu komisarz policji. Ryszard miał skute ręce. Całe towarzystwo udało się do budynku dyrekcji. Dyrektor wybiegł aż na schody, nie mogąc doczekać się wyjaśnienia całej sprawy.

— Panie komisarzu! Cóż to ma znaczyć! Mój znajomy i przyjaciel w kajdanach! Niech go pan natychmiast uwolni. To jakieś nieporozumienie.

— Zaraz panu wyjaśnię. Chodźmy do gabinetu.

Ryszard, zobaczywszy dyrektora Korabiowskiego, zaczerwienił się i spuścił oczy. Gdy dyrektor apelował do komisarza — nie odezwał się ani słowem. Czuł aż nadto dobrze, że jego sprawa jest przegrana. Cóż mógł podać na swoje usprawiedliwienie? Przecież od samego początku wypierał się współudziału w zbrodni, a raczej jej autorstwa.

Cała grupa znalazła się w gabinecie dyrektora. Gdy już dzwi zamknęły się za ostatnim ze świadków tego epilogu powodzi we fabryce, zabrał głos komisarz Janiak.

— Panie dyrektorze. Miło mi jest zawiadomić pana, że dzięki pomocy pana Putyry dokumenty znalazły się. Sprawcą [illegible] nie fabryki od powodzi, dołączył pan nowy dług wobec pana Putyry. Nie potrzebuję dodawać, że sądzę, iż pan potrafi odpowiednio znaleźć się w tej sytuacji. To zresztą należy do pana Putyry. Dokumenty on zdobył i niech go pan poprosi, aby je panu zwrócił. Ponieważ tego opryszka sam złapałem wśród takich okoliczności, że nie ulega wątpliwości autorstwo całej zbrodni, przeto rozprawa będzie miała charakter formalny. Zostaniecie państwo o niej zawiadomieni. Tutaj przywiozłem go tylko dla dokonania wizji lokalnej. Panie Putyra, niech pan będzie łaskaw pokazać nam dokumenty.

Putyra wyjął z kieszeni plik papierów i milcząc podał je komisarzowi.

— Panie dyrektorze, niech pan będzie łaskaw stwierdzić, czy to są te papiery, o które panu chodziło.

Dyrektor przebiegał zdenerwowanem spojrzeniem po dokumentach. Wszystko było w największym porządku. Był uratowany.

— Tak jest, panie komisarzu. To są te dokumenty.

Komisarz odebrał je dyrektorowi i wręczył je Putyrze.

— A zatem ja już nie mam tu nic do roboty. Panie opryszek, jazda, zabieramy się do hotelu. Wychodź pan.

Dyrektor usłużnie odprowadził komisarza do drzwi.

— A co się stanie z papierami, panie komisarzu!

— [illegible]

Gdy za komisarzem zamknęły się drzwi, dyrektor zakłopotany wrócił na swoje miejsce za biurkiem. Nie wiedział co ma teraz zrobić. Z opresji wydobył go Putyra.

— Ma pan tu swoje dokumenty — powiedział, kładąc na biurku plik papierów. — I jeszcze chciałem panu powiedzieć, że nie potrzebuję pańskiej nagrody. Ale skoro już tu jestem, to muszę panu jeszcze powiedzieć, że odchodzę z fabryki. Ratowałem ją przed wodą, bo uważałem ją za swoją ojcowiznę. Przywiązałem się do tych murów i kiedy widziałem, że woda chce to wszystko zabrać — postanowiłem zaprzeć się i nie dać. Pan i jego urzędnicy uciekliście. Zostawiliście fabrykę i nas wszystkich na łasce Boskiej. Ale Bóg był łaskaw. Pozwolił nam uratować fabrykę i siebie. I nakoniec pozwolił mi oczyścić się z tego podejrzenia, które panowie na mnie rzucili. I ja wiem dlaczego oskarżyliście mnie. Dlatego, że ośmieliłem się powiedzieć pańskiemu zastępcy, co myślę o pozostawieniu fabryki bez opieki. Z tą chwilą wiedziałem, że będę musiał stąd odejść, że mnie wyrzucicie, ponieważ ja jeden przejrzałem wasze zamiary. Dlatego też rzuciliście panowie na mnie podejrzenie, gdyż sądziliście, że pójdę stąd splamiony ohydnem podejrzeniem. I teraz choćbym został, to i tak będziecie mnie prześladowali, bo nie jestem taki głupi, jak inni. Wolę więc sam iść.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przywódca reksistów Degrelle o przyszłości Belgji.

(=) **Leodjum**, 7 stycznia. **Przywódca reksistów belgijskich Degrelle wygłosił w Leodjum wobec 12.000 słuchaczów przemówienie na temat celów ruchu reksistów.**

Młodzież całej Europy, — mówił Degrelle między in. — walczy dziś w zwartych szeregach o nowy porządek pod kierownictwem niemieckiem. Oręż niemiecki zwycięży, ponieważ broni on słusznej sprawy.

Długotrwałemi, hucznemi oklaskami przyjęto słowa przywódcy reksistów, że Adolf Hitler uratował Europę i że **przyszłość Belgji leży tylko w ścisłej współpracy z Niemcami.** Również Francja utrzyma się przy życiu jedynie pod warunkiem współpracy z taką Europą, w której Niemcy będą spełniały kierowniczą rolę.

Polityka neutralności Belgji nie ma dziś żadnego sensu. Belgja powinna się starać o otrzymanie właściwego miejsca w Europie zjednoczonej przez Hitlera. Na decyzję tę trzeba się zdobyć już teraz. „Mamy zaufanie do Hitlera, najpotężniejszego męża dzisiejszych czasów. Mamy zaufanie do jego idei i do jego genjuszu, oraz do Europy, którą chce on odbudować“.

Następnie Degrelle wypowiedział się za sprawiedliwem rozwiązaniem kwestji flamandzkiej i wyraził życzenie współpracy z Flamandami.

Zwrot zaginionego mienia we Francji.

Zurych, 7 stycznia. — Jak donosi Havas z Paryża, w krytycznych dniach maja i czerwca wywieziono z Paryża przeszło 17.000 wagonów kolejowych z meblami i innemi nieruchomościami. Przedmioty te zostały obecnie wystawione w wielkiej hali jednego z dworców kolejowych. Przez cały dzień przeciągają tam ludzie, szukając swoich własności.

Na ogólną liczbę przeszło 100.000 zgłoszonych strat zdołano już zwrócić zguby w 25.000 wypadków. W obecnej chwili 5 biur urzędowych w Paryżu zajmuje się zwrotem zagubionej własności. Również w innych miastach Francji otwarto 27 podobnych biur. Przedmioty, których właściciele nie znajdą się, zostaną później wystawione na licytację.

Bukareszteńska orkiestra filharmoniczna w Wiedniu.

Wiedeń, 7 stycznia. — Na zaproszenie ministra Rzeszy dr Goebbelsa przybyła do Niemiec bukaresztenska orkiestra filharmoniczna pod kierownictwem swego dyrygenta Geoge Georgescu.

Orkiestra filharmonistów rumuńskich wystąpi w Wiedniu na zaproszenie towarzystwa przyjaciół muzyki i odegra swój wielki koncert w Niemczech, na którego program złożą się dzieła Ryszarda Straussa, oraz wybitnych kompozytorów rumuńskich.

Przyjęcie noworoczne u dra Tiso.

(=) **Bratysława**, 7 stycznia. **Prezydent Słowacji dr Tiso przyjął członków rządu i korpusu dyplomatycznego na zwykłej audjencji noworocznej.**

W odpowiedzi na życzenia, złożone przez premjera dra Tukę, prezydent wygłosił przemówienie, w którem podkreślił, że naczelnym obowiązkiem kierowników państwa słowackiego w roku bieżącym będzie praca nad wychowaniem narodu, celem uwolnienia go od ideologij szerzonych w czasie ubiegłego okresu zamieszania i wprowadzenia go na jedynie dopuszczalną drogę narodowej solidarności.

W imieniu korpusu dyplomatycznego złożył prezydentowi serdeczne życzenia dziekan korpusu poseł niemiecki v. Killinger. —

Po oficjalnych wizytach noworocznych dr Tiso przyjął posła niemieckiego barona v. Killingera na audjencji pożegnalnej.

Umowa gospodarcza włosko-szwedzka

Sztokholm, 7 stycznia. **Ostatnio doszło do podpisania handlowej umowy włosko-szwedzkiej ważnej do końca roku bieżącego**, która **może być automatycznie przedłużona.**

Kontyngenty przywozowe dla celulozy szewdzkiej oraz produktów maszynowych zostały podwyższone, jak również wzmoże się według tej umowy eksport szwedzkiego żelaza i stali.

Włochy natomiast eksportować będą do Szwecji owoce południowe, towary tekstylne, jak również surowce tekstylne i ryż. Pozatem ustanowiono stałą szwedzko-włoską komisję, która będzie stale czuwać nad wzajemną wymianą handlową.

Dziwaczny zakład powodem śmierci.

Zurych, 7 stycznia. Pisma francuskie donoszą z Douai o dziwnym wypadku, który miał tam miejsce: Dwaj goście kawiarniani założyli się, że podobnie, jak swego czasu Wilhelm Tell strzelał do jabłka, umieszczonego na głowie swojego syna, zdołają zestrzelić jabłko z ludzkiej głowy. Jeden z gości stanął pod ścianą, umieściwszy jabłko na głowie, drugi zaś strzelił do niego tak nieszczęśliwie, że zamiast jabłka, trafił go w głowę i zabił na miejscu.



Na świeżym śniegu.

Hiszpanja przeżywa niezwykle ciężką zimę

Od kilku dni szaleją gwałtowne burze.

(=) **Madryt**, 7 stycznia. **Burze, szalejące nad wyżyną Kastylską i stolicą Hiszpanji, utrzymują się od trzech dni z niezmniejszoną siłą. Od lat Hiszpanja nie przeżyła tak ostrej i surowej zimy, jak obecnie.**

Przy stalowo-niebieskiem niebie wiatry, wiejące od strony Guadarama, szaleją na ulicach Madrytu, powodując fatalne przerwy w zaopatrywaniu w prąd elektryczny, komunkacji telefonicznej, oraz kolejowej. Wichura obala drzewa i słupy tramwajowe. Choroby, spowodowane zaziębieniem, przybrały charakter epidemiczny.

Również z prowincyj nadchodzą nieustanne doniesienia o szkodach spowodowanych przez katastrofy żywiołowe.

W Sarragosie wybuchły liczne pożary, w czasie których wiele osób odniosło rany, dalej donoszą o wyrywaniu przez wichurę drzew, zrywaniu dachów, obalaniu kominów itd.

W Jaen znaleziono zamarznięte dwie kobiety, które w czasie burzy schroniły się w pewnej jaskini w pobliżu Espeluy.

W Viktoria masy śniegów doszły w wielu miejscach do wysokości 4 metrów.

W Reinosa burza trwała przez całą noc, a warstwa śniegu doszła do wysokości 2 metrów, tamując cały ruch zarówno w mieście, jak i odcinając komunikację z zewnatrz.

Zawieje śnieżne w Finlandji i Jugosławji.

Helsinki, 7 stycznia. **Od ub. niedzieli panuje w południowej Finlandji gwałtowna burza śnieżna, której największe nasilenie przypada na wybrzeże w okolicy Helsinek.** Z powodu zawiei śnieżnych nastąpiło poważne opóźnienie wszystkich pociągów. Temperatura skoczyła ostatnio z 4 stopni mrozu na 20.

Również w Jugosławji, a mianowicie w Serbji południowej, w Bośni, w Sławonji i w niektórych częściach Chorwacji panuja od kilku dni zawieje śnieżne, którym towarzyszy silny mróz. Niektóre miasta, jak np. Ochrida, Cetynja, b. stolica Czarnogóry i Tetowo są zupełnie odcięte od świata.

Woda w zatokach dalmackich zamarzła tak, że musiano przerwać wszelką komunikację między poszczególnemi wysepkami na Adrjatyku. Komunikacja kolejowa między Belgradem a Sarajewem została przerwana od dwóch dni, a inne pociągi, które mimo opadów śnieżnych kursują, dochodzą do celu z 17-godzinnem opóźnieniem. Ale również przewody telefoniczne z Splitem, Belgradem i Zagrzebiem zostały przerwane.

Pasażerowie, którzy wybrali sie na święta koleją w dalsze okolice, nie dotarli po większej części do miejsca przeznaczenia, a często w stanie ciężkiego przemrożenia utknęli w drodze. W południowej Serbji śnieg zasypał 3 autobusy na drodze do Skoplie. Podobne wiadomości dochodzą z Rumunji, gdzie również wiele osób zostało zasypanych śniegiem, a komunikacja została częściowo przerwana.

Mrozy w Szanghaju.

Medjolan, 7 stycznia. „Corriere della Sera“ donosi **z Szanghaju, że w czasie świąt panowały tam tak silne mrozy, iż 200 żebraków zamarzło na śmierć.** Pogotowia ratunkowe francuskiej i międzynarodowej dzielnicy przewiozły 161 zamarzniętych, wśród których znalazło się 106 dzieci.

Wymiana handlowa Hiszpanja—Argentyna.

Madryt, 7 stycznia. Po długich konferencjach doszło wkońcu między **Hiszpanją a Argentyną do zawarcia umowy, mocą której Hiszpanja dostarczy Argentynie żelaza, otrzymując za nie w przeciągu siedmiu miesięcy 350.000 ton kukurydzy, wartości 14 miljonów pezów argentyńskich.** Dostawy hiszpańskie mają być uskutecznione w ciągu dwóch lat.

Hiszpanja walczy z lichwą

Madryt, 7 stycznia. Oddawna już prowadzą władze hiszpańskie uporczywą walkę z wszelkiego rodzaju lichwą, zwłaszcza w dziedzinie żywnościowej, to też ustanowiono urząd nadzoru cen, który w ostatnich czasach skazał licznych kupców i przemysłowców na dotkliwe grzywny, względnie więzienie.

Jak donosi obecnie sprawozdanie komisarza urzędu cen, zostało do 23 grudnia ub. r. skazanych 211 przemysłowców i kupców na przymusowe roboty w bataljonach pracy.

Skazanie polityków hiszpańskich.

Barcelona, 7 stycznia. Narodowy sąd w Barcelonie mający za zadanie sądzenie politycznych przestępstw **wydał ostatnio wyrok na dwóch b. polityków, a mianowicie b. ministra republiki hiszpańskiej Nicolau d'Olwera oraz b. radcę Generalidad Pedro Mestres Albets.** Sąd skazał obu polityków na konfiskatę majątku, pozbawienie praw obywatelskich i wydalenie z kraju.

Włochy obchodziły 16-tą rocznicę oswobodzenia od parlamentaryzmu.

(=) **Rzym**, 7 stycznia. W 16-tą rocznicę słynnej mowy Mussoliniego, w której uczynił on przed Izbą włoską porachunek z wrogami faszyzmu, obchodzono w piątek w całych Włoszech „dzień oswobodzenia od parlamentaryzmu i bagna demokratycznego“ uroczystemi manifestacjami w lokalach prtyjnych.

Punktem kulminacyjnym tych manifestacyj było przemówienie, wygłoszone wieczorem przez włoskie radjo przez sekretarza partji ministra Serena, w którem wyjaśnił on znaczenie dnia 3 stycznia dla faszystowskich Włoch.

Zaniepokojenie w Australji.

Sztokholm, 7 stycznia. **W Australji panuje wielkie zaniepokojenie z powodu skutecznej wojny morskiej, prowadzonej przez Niemców na Oceanie Spokojnym i Indyjskim, zwłaszcza od kiedy wyszło na jaw, że niemal bez przeszkód akcja ta prowadzona jest od szeregu tygodni na wodach australijskich.**

Naczelny dowódca brytyjskiej floty wojennej na Dalekim Wschodzie, wiceadmirał Layton, był zmuszony do ogłoszenia oświadczenia, w którem stwierdza, że sytuacja nie jest bynajmnie tak niepokojąca, jak to początkowo sobie wyobrażano po fakcie wysadzenia na jedną z wysp Oceanu Spokojnego pięciuset osób przez pewien niemiecki okręt wojenny. Layton stara się dowieść, że potrwa „pewien czas“, zanim zarządzenia wydane przez flotę brytyjską okażą się skuteczne.

Generał na czele bułgarskiej służby pracy.

(=) **Sofja**, 7 stycznia. Noworoczne nominacje w armji bułgarskiej zawierają m. in. przejście trzech pułkowników do stopnia generalskiego. Wśród nich figuruje nazwisko płk. Antoniego Ganeffa, który piastuje stanowisko szefa służby pracy w Bułgarji.

Nowy port w Holandji.

Bruksela, 7 stycznia. Od dłuższego czasu projektowano stworzenie **dla miejscowości holenderskiej Bergen op Zoom założenie portu.** Obecnie przeprowadzono już wszelkie prace wstępne i należy się spodziewać, że za 7—8 miesięcy rozpocznie się budowa tego portu. Władze miejscowe przewidują połączenie tej miejscowości kanałem z siecią wodną brabancką.

Wystawa Rodin'a w Paryżu.

Vichy, 7 stycznia. **Z okazji stulecia urodzin wielkiego rzeźbiarza francuskiego Augusta Rodin i malarza Claude Monnet urządzono ostatnio w Paryżu wystawę dzieł oby artystów,** przyczem część ich została sprowadzona z tej okazji z Niemiec.

Akcje Konga belg. znowu na giełdzie.

Bruksela, 7 stycznia. Z dniem 18 grudnia zjawiły się na giełdach belgijskich znowu akcje towarzystw akcyjnych, znajdujących się w Kongu belgijskiem, przyczem jednak efektywne akcje pozostają w przechowaniu banku.

Przymusowa służba wojskowa w Ekwadorze.

Quito, 7 stycznia. **Rząd Ekwadoru wydał ostatnio rozporządzenie, wzywające w styczniu obywateli tego kraju do ogólnej służby wojskowej.** Pierwsze, wstępne przeszkolenie wojskowe otrzyma młodzież Ekwadoru w szkołach i uniwersytetach, następnie zaś służba ich będzie odbywała się w gwardji narodowej. Wszyscy obywatele w wieku od 18—50 lat objęci są obowiązkiem służby wojskowej.

W kilku wierszach.

W związku ze zmianą roku przyjął prezydent Portugalji generał Carmona na specjalnej audjencji posła Rzeszy barona von Hoyningen-Huene aby na jego ręce złożyć serdeczne życzenia dla kanclerza Hitlera i narodu niemieckiego.

* * *

Rumuński bank narodowy otworzył kredyt w sumie 1 miljarda lei na zakup zbóż. Z kredytu korzystać będzie narodowy instytut współdzielczy.

* * *

Były minister i sprawozdawca ministerstwa spraw zagranicznych Tatsno Kawai został mianowany posłem Japonji w Australji.

* * *

W dniu Nowego Roku znaleziono na wyspie Mallorce, leżącej na morzu Śródziemnem, balon zaporowy pochodzenia angielskiego. W jego wnętrzu znaleziono dwie rury, okręcone warstwą gumy i wygasły lont.

* * *

W połowie stycznia spodziewana jest w Meksyku rekonstrukcja rządu. Spodziewana jest dymisja ministra marynarki generała Heriberto Jara i ministra pracy Licenciado Ignacio Garcia Telles. Ponadto liczą się z ustąpieniem innych osobistości, sprzyjających reżimowi b. prezydenta Cardenasa.

* * *

Załoga pewnego brytyjskiego parowca towarowego doniosła, że 11 starych kontrtorpedowców amerykańskich z ogólnej liczby 50 odstąpionych Anglji znajduje się jeszcze w portach kanadyjskich z powodu braku załóg.

Pierwsza pomoc przez lekarza zakładowego.

Zaradcza opieka zdrowia — leczenie zakładowe.

W ostatnim czasie coraz większa ilość zakładów przemysłowych w Rzeszy przechodzi do systemu zakładowej opieki zdrowia, odciążając tem w znacznym stopniu Kasy Chorych. Własny lekarz zakładowy odpowiedzialny za stan zdrowia wszystkich członków załogi, jest niewątpliwie najlepszym rozwiązaniem tej niezmiernie ważnej kwestji, jaką jest stan zdrowotności wśród robotników.

Działalność lekarza zakładowego nie ogranicza się bynajmniej jedynie do niesienia pomocy w wypadkach zachorowań, kiedy w wielu wypadkach skuteczna pomoc okazuje się za późno. Przedewszystkiem działalność jego obejmuje opiekę zaradczą, mającą na celu zapobieganie powstania chorób oraz podniesienie ogólnego stanu zdrowotności wśród powierzonych jego opiece robotników przez prowadzenie ciągłych badań. Dotychczasowe doświadczenie umożliwia mu pracę opierającą się na ostatnich zdobyczach wiedzy lekarskiej. Niewątpliwie w latach przyszłych zakres jego działalności znacznie się rozszerzy, stając się jednym z podstawowych czynników racjonalnej polityki socjalnej. Zwiedzenie wielkiego zakładu przemysłowego dało nam możność do stwierdzenia, że również i w czasie wojny zakładowa opieka zdrowia daje się z pomyślnym skutkiem przeprowadzić i jak wynika ze sprawozdania odnośnego urzędu Niemieckiego Frontu Pracy w całej Rzeszy zyska na sile pomimo czasowego braku lekarzy, ponieważ w coraz to większej mierze uznano wielką jej doniosłość.

Jasna poczekalnia, trzy kabiny do przebierania, biało lakierowane drzwi prowadzące do gabinetu przyjęć oraz do sali roentgenowskiej, oto pierwsze wrażenia z zakładowej poradni lekarskiej, w której się znajdujemy.

Wraz z większą grupą robotników czekających badania wchodzimy do wnętrza sali.

Krótkie, jasne i treściwe wskazówki asystentki dla robotników, odpowiednie nastawienie aparatu, kilka chwytów i zdjęcie gotowe. I tak następuje jedno zdjęcie za drugiem. **Całe badanie 15 robotników trwało dokładnie 15 minut.** Co za oszczędność czasu, ile drogocennych godzin pracy zyskuje się przez ten rodzaj badań, które pomimo szybkości nie są badaniami masowemi, powierzchownemi lecz skrupulatne i dokładne. Ta szybkość badania umożliwiona jest przez zastosowanie najnowszego aparatu roentgenowskiego, istnienie cudu techniki, pracującego filmem o wielkości [illegible] cm, który wystarcza na 130 zdjęć. Dokonanie zdjęć wielkości naturalnej daje rękojmię największej ostrości obrazu roentgenowskiego tembardziej, że obsługa tego wspaniałego sprzętu jest prosta.

Często słyszy się obecnie w czasach wojennych **sport zakładowy** nie ma racji bytu. W przeważającej części wielkich zakładów przemysłowych czas pracy został przedłużony, mówi się przeto, że nie można wymagać od robotnika, który już 10 godzin pracował, aby miał jeszcze ochotę w jedenastej godzinie, pierwszej godzinie po pracy uprawiać sporty, względnie gimnastykę wyrównawczą. Mniemanie to jest najzupełniej błędne. **Wypoczynek po pracy jest dla ciała koniecznem i niewątpliwie jedną z najlepszych dróg wypoczynku jest właśnie sport zakładowy.** Nie znaczy to bynajmniej, że również i inne czynniki mające na celu utrzymanie siły i wydajności robotnika są mniej ważne. Do najważniejszych z nich niewątpliwie należy ciepła strawa w zakładzie, odpowiednie warsztaty pracy, zapobieganie nieszczęśliwym wypadkom przy pracy oraz zasada, że każdy musi być zatrudniony w pracy odpowiadającej nietylko jego zdolnościom i kwalifikacjom, lecz także i jego zdrowiu. Tak samo jak robotnik, który ma zapylone płuca natychmiast otrzymuje inną pracę nieszkodliwą dla jego płuc, tak samo każdy inny robotnik otrzymuje taką pracę, która odpowiada jego warunkom zdrowotnym.

Z tego też powodu olbrzymia kartoteka, która założona jest w większości zakładów jest niezmiernie ważna. Każdy robotnik otrzymuje formularze, które po wypełnieniu dają dokładny obraz rozwoju zdrowotnego zarówno samego robotnika jak i jego rodziców i dziadków. **Jest rzeczą zrozumiałą, że o ile kartoteka taka spełniać ma swoje zadanie, członkowie załogi muszą być bezwzględnie otwarci i szczerzy.** Ponieważ tylko ogólny obraz warunków życiowych przebytych chorób oraz obecnego stanu zdrowia, zagwarantować może utrzymanie jego sił roboczych. Z drugiej strony także i lekarz zakładowy znaznacza w kartotece wszystkie wyniki swoich badań aż do najdrobniejszych szczegółów, zwykle przeprowadza się badanie krwi, moczu, badanie uzębienia, zdjęcia roentgenowskie oraz cały szereg innych badań specjalnych.

Wszystkie te badania wchodzą w zakres pracy lekarza zakładowego.

Błędne jest także mniemanie, że tylko wielki zakład przemysłowy ma odpowiednie fundusze do dyspozycji, aby uruchomić u siebie tak wzorowe urządzenia socjalne. Niewątpliwie nie każdy zakład pozwolić sobie może na zakup nowoczesnego aparatu rentgenowskiego. Pomimo tego jednak **każdy zakład ma możność poprawić stan zdrowotności swojej załogi.** Nieraz wystarczy już uruchomienie **kuchni zakładowej**, aby wydatnie poprawić stan zdrowia robotników. Podstawowym warunkiem nie są bowiem bynajmniej najbardziej nowoczesne urządzenia, lecz przedewszystkiem gorąca chęć do poprawy losu robotników; nawet małym nakładem kosztu przy dobrej woli uczynić można niezmiernie dużo.

W zakładzie, który mieliśmy możność zwiedzić, codziennie lekarz leczy około 40 różnych wypadków, nie wliczając oczywiście badań szeregowych. Ile godzin pracy dany robotnik musiałby stracić, gdyby nawet z najmniejszą drobnostką udać się musiał do lekarza kasy chorych, względnie do innego lekarza w mieście. Droga do lekarza zakładowego nawet w wielkim zakładzie nie trwa dłużej niż 15—30 min. **Tak więc zakładowa pomoc lekarska jest zarazem pierwszą pomocą w razie wypadku a tem samem znacznem odciążeniem kas chorych.** Cały szereg zakładów przystąpił obecnie także do zastosowania lamp kwarcowych, ponieważ stwierdzono dobroczynne skutki tych lamp na utrzymanie wydajności robotnika.

Niemniej ważne są regularne masaże.

Należy się spodziewać, że w przyszłości współpraca lekarzy zakładowych z organizacjami zajmującemi się wypoczynkiem robotnika będzie o wiele ściślejsza a tem samem i owocniejsza. Zależnie od stanu zdrowia wyśle się wtedy robotników potrzebujących wypoczynku do odpowiednich miejscowości kuracyjnych. Kroczenie tą drogą dalej da rękojmię nietylko utrzymania zdrowotności robotnika, lecz także znacznego zwiększenia wydajności jego pracy.

Co dzień niesie?

Omal nie dostała się pod koła tramwaju.

(b) W Bendzinie przy Bahnhofstrasse obok urzędu pocztowego onegdaj około godziny 17-ej młoda żydówka wysiadłszy z tramwaju próbowała przedostać się na chodnik przed ruszającym do dalszej jazdy wozem. **W chwili gdy znajdowała się pomiędzy szynami potknęła się, upadając w poprzek szyn.** Dzięki motorniczemu, który zorjentowawszy się z miejsca zahamował tramwaj, kobieta uniknęła niechybnej śmierci. Doznała ona jedynie znacznych okaleczeń prawego kolana.

Na marginesie niniejszego wypadku warto zaznaczyć, że tego rodzaju **próby skracania sobie drogi zdarzają się dość często i to w znacznym procencie kończą się niefortunnie.**

Skracanie sobie drogi przez przebieganie przed stojącym na krótko tramwajem jest conajmniej lekkomyślne, bowiem w pośpiechu łatwo się potknąć, co w rezultacie jeśli nie zauważy tego motorniczy, spowodować może nieszczęście. **Często, tragicznie kończące się tego rodzaju wypadki powinny być najlepszą przestrogą bardziej rozumnego i ostrożnego postępowania.**

Droga gęś świąteczna.

(h) **Komisarz Rzeszy dla kształtowania i kontroli cen wydał ostre przepisy normujące ceny drobiu. Stwierdzono bowiem, że zarówno producenci, handlarze, jak i konsumenci przekraczają coraz to w większej mierze ceny drobiu ustalone jako maksymalne.**

Jednocześnie Komisarz zarządził zastosowanie jak najostrzejszych kar w wypadku przekroczenia cen maksymalnych. Tak np. ze sprawozdania jednego urzędu kontroli wynika, że w przeciągu ostatnich dni nałożono w sześciu wypadkach przeciwko rolnikom, względnie ich żonom, wysokie grzywny porządkowe i tylko w dwóch wypadkach kary nie przekraczały granicy 1.000 Rm., przyczem kary wykonano natychmiast. Oprócz tego także i konsumenci spodziewać się muszą ostrej kary.

Inny urząd kontroli cen przeciwko handlarzowi drobiu, który dopuścił się już całego szeregu przekroczeń cen, nałożył grzywnę z zawieszeniem w wysokości 15.000 Rm, zarządzając jednocześnie natychmiastowe cofnięcie mu pozwolenia na wykonywanie swego zawodu. W innym znów wypadku sąd specjalny w Dortmund skazał handlarza drobiu, jako szkodnika narodowego, na karę trzech lat ciężkiego więzienia.

(b) **ROWERÓW NIE WOLNO PRZEWOZIĆ TRAMWAJEM.** Nie wszyscy zapewne wiedzą o istnieniu zarządzenia Dyrekcji tramwajów elektrycznych, które zabrania przyjmowania do wozów pasażerów z rowerami. Bardzo często na tem tle wynikają kłótnie pasażerów z konduktorami, którzy przestrzegając zarządzenia władz zwierzchnich, nie chcą przyjmować rowerów na platformy wozów. Upór takiego pasażera jest conajmniej niedelikatny i wogóle nie powinien mieć miejsca.

(b) **POŻAR W PIWNICY.** W ubiegłym tygodniu w gmachu Urzędu Pocztowego w Bendzinie wybuchł pożar. Ogień z niewyjaśnionych przyczyn powstał w piwnicy, przeznaczonej częściowo na archiwum. Zawezwana na miejsce wypadku straż pożarna przystąpiła natychmiast do akcji ratunkowej. Dzięki owocnej pracy straży, która trwała około czterech godzin, pożar udało się zlokalizować.

(h) **PRZEZ NIEUWAGE DOZNAŁ ZŁAMANIA NOGI.** Onegdaj w Bendzinie przy zbiegu ulic Kaserner i Fabrikstrasse miał miejsce wypadek, który przez nieuwagę jednego z przechodni zakończył się tragicznie. Z miejscowych koszar wyjeżdżała duża furmanka wyładowana po brzegi słomą. 28-letni mieszkaniec Bendzina, Roman S. usiłował wyminąć furmankę — niestety tak niezręcznie, że dostał się pod koła wozu, z których jedno przeszło mu przez nogę. — Lekarz miejski szpitala powiatowego w Bendzinie stwierdził niebezpieczne złamanie lewej nogi. Ofiarę własnej nieuwagi pozostawiono na kuracji w szpitalu.

W 700-lecie najazdu tatarskiego.

1241—1941).

Kraków, 8 stycznia.

Inwazja plemion azjatyckich do Europy nie była rzadkością w dawnych latach. Jeżeli więc wielu ludzi spogląda z obawą ku Dalekiemu Wschodowi, to trzeba przyznać, że obawy te są poniekąd słuszne i uzasadnione. Dziś jeszcze Azja nie zagraża bezpośrednio Europie, ale jutro, pojutrze, czy w niedalekiej przyszłości zagadnienie to może stać się aktualnem. Któż bowiem potrafi zgadnąć, jakiemi drogami pójdzie rozwój chociażby Chin — tego smoka, którego **ludność liczy 1/4 część ludności całej ziemi.**

Azja, ten największy z kontynentów, nigdy nie była w stanie wyżywić olbrzymich mas ludzi, zamieszkujących ją. Współcześnie setki, tysiące i **setki tysięcy jej mieszkańców ginie corocznie śmiercią głodową.** Aż dziwić się trzeba, że taki stan utrzymuje się w ciągu całych długich dziesiątek lat i że brakuje nawet tej drobnostki garstki ryżu, od której zależy życie człowieka.

Tak przedstawiają się sprawy obecnie. Dawniej natomiast **liczne plemiona opuszczały Azję i ruszały na zachód**, by szukać nowych lepszych siedzib. Sławny **pochód Hunów** naprzykład (IV wiek) spowodował wielką wędrówkę ludów. I w ciągu długich wieków była Europa zagrożoną przez najróżnorodniejsze plemiona i narody azjatyckie. Przeciwko takim Turkom koalizowało się rycerstwo całej niemal Europy i mijały wieki, zanim niebezpieczeństwo ich zostało zażegnane.

Powyższe refleksje rodzą się u nas w związku z **pierwszym napadem Tatarów na Polskę**, którego 700-na rocznica mija prawie w bieżącym roku. Władca Mongołów Dżingisham Temudżin pragnął zjednoczyć wszystkie ludy mongolskie od Chin do Węgier. **Tatarzy stanowili jedną część tego uniwersalnego państwa.** Pierwszą ofiarą dzikiego i krwawego najeźdźcy padła Ruś, ponosząc w bitwie nad rzeką Kałką (1223 roku) druzgocącą klęskę.

Od bitwy nad Kałką groźba najazdu tatarskiego zawisła bezpośrednio i nad Polską. **W istocie rzeczy już w kilkanaście lat później, bo w 1241 roku zjawili się Tatarzy na ziemiach polskich.** Mimo, że był to jeden tylko oddział, bo inne ruszyły na Węgry, południowe ziemie Polski znacznie ucierpiały, a z licznych miast i osiedli ludzkich pozostały li zgliszcza i gruzy. **Dążąc drogą przez Sandomierz, Kraków i Śląsk i ten oddział miał zamiar wkroczyć na Węgry.** Po licznych walkach pod Chmielnikiem, Opolem, Raciborzem, doszło do rozstrzygającej **bitwy pod Legnicą.** Na czele rycerstwa polskiego stanął ks. Henryk II Pobożny. Nadeszły i posiłki z zagranicy. **Przybyli m. in. rycerze zakonów Joannitów, Templarjuszy i Krzyżaków.** Mimo wszystko nie zdołano sprostać Tatarom. Wojska polskie poniosły klęskę, sam książę Henryk zginął.

Dwukrotnie jeszcze napadali Tatarzy na Polskę, a to 1259 r. i 1287 r., a w późniejszych latach Polska walczyła z nimi niejednokrotnie. Wojska chrześcijańskie przez długi okres czasu ulegały Tatarom z powodu ich liczebnej przewagi i nowej a nieznanej w Europie taktyki wojennej. W bitwach bowiem, jakie staczało ówczesne rycerstwo europejskie, decydowała osobista dzielność, a nie było właściwie mowy o sztuce kierowania armją. **Wodzowie tatarscy natomiast byli już podówczas znakomitymi strategami**, a rozporządzając olbrzymią masą ludzką, łamali opór przeciwnika, zwłaszcza, że Tatarzy posługiwali się łukiem i to ze znacznej odległości.

Czasy zmieniły się. Tatarzy, podobnie jak i szereg innych hord mongolskich, ulegli rozbiciu i **przestali być groźnymi.** Europa nauczyła się walczyć ze Wschodem i zwyciężać go. A jednak ten Wschód ciągle jeszcze góruje nad Europą swą liczebnością i może znów kiedyś rozpocząć swe pochody zdobywcze. **(k)**

Słaba płeć

Gdybym naprzykład kilka wieków wstecz na pergaminie gęsiem piórem zaczynał ten skromny feljeton, musiałbym koniecznie opatrzyć go tytułem: „Zwierciadło, w którem snadnie każda kobieta przejrzeć się może“, albo też, pisząc wzorem naszych literackich przodków: „Traktat o białogłowej, czyli słów kilka o narzeczonej, żonie, kochance, tudzież o teściowych, wdowach i innych odmianach niewieściego gatunku“.

Ponieważ jednak żyjemy w wieku, który nie pomnie już stylu swych poprzedników, nazwijmy krótko te rozważania: „Niedyskrecjami dziennikarskiego notatnika“. — Wybacz Czytelniku, jeżeli przypomnę Ci tylko to, co sam już doświadczyłeś i poznałeś — ale niechaj te uwagi o słabej płci spełnią rolę przysłowiowej kropki nad „i“.

Na wstępie słów kilka o samej, co dopiero użytej nazwie. Nazwa ta intryguje już same kobiety, które, jak o tem świadczy historja i życie, wcale nie dają powodów do określania ich „słabszą połową rodzaju ludzkiego“.

— Słuchaj, Janka... Dlaczego mężczyźni nazywają nas słabą płcią, a siebie silną? — pytała raz Irka swej koleżanki.

— Zaraz ci to wytłumaczę... —odpowiedziała z tajemniczą miną Janka. — Widzisz, słaba płeć jest często silniejszą płcią z powodu słabości silniejszej płci do słabszej płci.

Nader ciekawa uwaga... Kobiety doskonale rozumieją się między sobą...

Rozumieją jednak równie dobrze siłę swych niewieścich arkanów, w które misternie oplatają nieszczęsne ofiary swoich igraszek, czy też życiowych planów.

Pan Franio naprzykład, jest niezwykle nieśmiałym młodzieńcem. Już od dłuższego czasu kocha się w swej koleżance biurowej, uroczej brunetce, lecz nie ma odwagi, żeby wyznać jej swą miłość. Panna Stefcia używa daremnie wszelkich wdzięków, aby go ośmielić. Wreszcie wczoraj udało się to jej (sposób niech zostanie jej tajemnicą) i nieśmiały chłopak zdobył się na wyznanie:

— Panno Stefciu... — wyjąkał — czy... mogę pani zadać jedno pytanie?...

— Proszę bardzo... Odpowiedź czeka już od pół roku!... — odpowiada „niewinnie“ panienka.

Początek jest niezwykle trudny, potem jednak wszystko zaczyna się toczyć z oszałamiającą szybkością. I nawet najbardziej nieśmiały młodzieniec zdobywa się na wyznanie:

— Ukochana!... Ten pocałunek wyraża wszystko, co ci pragnę powiedzieć!... Czy [illegible]!...

— Nie, najdroższy, powtórz jeszcze raz... — szepcze „coraz niewinniej“ panienka.

Wreszcie po chwili upojenia rzuca ostrożnie niebezpieczne zapytanie:

— Powiedz mi, kochany, czy jestem jedyną kobietą, którą dotychczas całowałeś?...

— Jedyną, kochanie, i... najsłodszą!... — rozpędza się zachwycony i oszołomiony szczęśliwiec.

A wieczorem tego samego dnia będzie się zwierzała triumfująca niewiasta swej przyjaciółce:

— Wyobraź sobie, Elu... Dzisiaj znalazłam młodzieńca, który jeszcze nigdy w swojem życiu nie pocałował kobiety!...

— A gdzież takie cudo się chowało?!... Pokaż-że mi go!...

— Niestety, już za późno!...

Następnego dnia kobieta (podejrzliwa, jak wszystkie przedstawicielki tej płci) wprost zapytuje:

— Czy będziesz mnie zawsze kochał?... A nawet i wtedy, gdy będę starszą i brzydszą?

— Starszą może będziesz, ale brzydszą nigdy... — wyrwała się raz niżej podpisanemu szczera odpowiedź, której potem mocno pożałował.

Zczasem młodzieniec zaczyna stawać się częstym gościem u państwa Ł., a panna Danka kwitnie, jak tulipan.

Pewnego dnia przychodzi on nieco wcześniej niż zwykle. Służąca otwiera mu drzwi i wprowadza go do salonu. W salonie akurat bawi się mały braciszek panny Danusi.

— Powiedz mi — zapytuje malca dla żartu młodzieniec — czy ty często zaglądasz przez dziurkę od klucza, gdy ja z twoją siostrą zostaję sam w pokoju?...

— Nie, nie bardzo często... — odpowiada skromnie chłopczyk. — Tylko wtedy, gdy dziulka jest wolna, bo prawie zawsze zagląda mamusia...

Wreszcie, jak grom z jasnego nieba, niespodzianie spada na młodzieńca, (który się zagalopował) nowy okres — t. zw. „narzeczeństwo“.

„Szczęśliwy wybraniec“ zostaje zaproszony na uroczysty obiad przez rodziców swej narzeczonej. Podczas biesiady młodzieniec woła z zachwytem (dla dobrego tonu):

— Doprawdy!... Jeszcze nigdy nie jadłem tak wspaniałego obiadu!...

— My też!... — odpowiada na to najmłodszy braciszek narzeczonej.

Ale oślepiony uczuciem mężczyzna nie zwraca na to uwagi.

Tymczasem zwycięska narzeczona zwierza się na ucho swej przyjaciółce z troską w głosie:

— O! Ja teraz muszę już być mojemu Kaziikowi stale wierna...

— No, to żadna sztuka!... — odpowiada

Sztuka kulinarna w Polsce szlacheckiej.

(Jo) **Kraków, 7 stycznia.**

Skoro już tkwimy w okresie świątecznym, wartoby wspomnieć o kulinarnej sztuce dawnych dworów szlacheckich, której niejeden pisarz i pamiętnikarz, a chociażby A. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ wiele miejsca poświęcił.

Podstawą przeciętnej kuchni było własne gospodarstwo domowe, do którego sprowadzano w większej ilości różne korzenie, szczególnie pieprz i pakrykę tak, że

potrawy polskiej kuchni parzyły języki cudzoziemców, szczególnie Francuzów i Włochów,

którzy już wówczas delektowali się delikatnym smakiem sałat, z pogardą przyjmowanych przez Polaków, jako „mdłe siano“.

Jednak do tej tradycyjnej kuchni staropolskiej zaczęły się przekradać wpływy obce, które przyszły trzema drogami, a mianowicie za pośrednictwem magnatów i bogatszej szlachty, wyjeżdżających chętnie zagranicę, następnie klasztorów i zakonów, mających swoje macierzyste domy we Włoszech, Hiszpanji, czy w Niemczech i Francji, wreszcie oddziałów rycerstwa obcego w Polsce, które **prowadziły kuchnie według swego zwyczaju.** Specjalnie w czasach wojen tureckich przybyło, oprócz koni i broni wschodniej, wiele potraw, w których zaczęła gustować szlachta, delektując się smakiem fig, daktyli, rodzynków i konfitur w cukrze i miodzie, a także ryżu, herbacie i kawie, długo nieznanych w Polsce. Zamiłowanie do zamorskich korzeni wzrosło do przesady i nadużywania ich może dlatego, że jakkolwiek handel korzeniami był bardzo rozpowszechniony i rozwinął się na wielką skalę, jednak trzeba było dobrze ten towar płacić, a należało niejako do dobrego tonu nietylko okazanie, że gospodarza stać na najdroższe przyprawy, ale też do praw gościnności należało podejmowanie gości tem wszystkiem, bo było uważane za najdroższe i najlepsze. Jak drogie były korzenie, możemy sobie wyobrazić z zapisków z połowy XVII-go wieku, **kiedy za łót pieprzu płacono 8 zł., za funt szafranu 200 zł., funt kwiatu muszkatowego 100 zł., a funt cukru około 25 zł.** Poprostu dzisiejszy pasek do kwadratu, wyśmiewany jedynie przez starych zatwardziałych sarmatów tak długo, jak długo nie mieli okazji do oblizywania się po tych „cudownościach“ zagranicznych.

Niech jednak nikt nie sądzi, że kuchnia, która tyle pieniędzy i troski kosztowała gospodarzy, stanowiła proporcjonalną wartość pod względem swojej „treści“. **Przedewszystkiem osobliwością zastawy były dekoracje, dla których niejednokrotnie były poświęcane same potrawy.** Zadaniem gospodarza, jego najskrytszem — że się tak wyrażę — marzeniem, było olśnić gości samym przepychem zastawy, zadziwić zręcznością własnego kucharza, sprawić gościom figla i „zakonspirować“ właściwą potrawę. Temu zagadnieniu poświęcano najwięcej uwagi i wysilano się na

kunszty, które zadziwiały nietylko swoich, ale cudzoziemców.

Do takich osobliwości należało np. dwanaście jeleni ze złocistemi rogami, upieczonych w całości, nadzianych rozmaitą zwierzyną, **cztery dziki (wyobrażające cztery pory roku) również pieczone w całości,** 365 bab udekorowanych takiemi esami-floresami, że niejeden czytał, a nie jadł.

Tego rodzaju kuchnia ciężko strawna i obfita wymagała **wielkiej ilości napojów,** których to szlachta sobie nie żałowała, a czując wstręt do wody (między nami mówiąc wstręt ten do dzisiejszego dnia ludzie pielęgnują), używała sobie na miodach i winach. Pielgrzym z XVI wieku, Jan Goryński, skarży się na stosunki w Ziemi Świętej: „Musieliśmy wodę pić i od tego roznieniogło się kilka, którzy się wodzie byli nie przyłożyli“.

Coprawda w owych czasach ludzie „się wodzie nie przykładali“ ani na wewnątrz ani na zewnątrz, czuli ogólny wodowstręt, to też historyjki o złotych młoteczkach, ogólnie używanych do mordowania niewinnych insektów „prawdopodobnie“ nie należą do fantazji literackiej. Jako curiosum wspomina pamiętnikarz, że za Augusta III zjawiła się znów przy obiadach **„dla dygestji potraw woda, wchodząca już w modę, od naszych ojców nieznana, tylko do umywania“.**

Panowie szlachta jednak najchętniej „przykładali się“ do win, z których najlepszą opinją u Polaków cieszyły się **wina węgierskie,** a także piwa specjalnie wareckiego pochodzenia, z Warki na Mazowszu. Z niem też łączy się anegdotka o papieżu Klemensie VIII, który podczas swego pobytu w Polsce zasmakował w tem piwie i na łożu śmiertelnem dręczony gorączką, wzdychał: „O santa piwa di Polonia, o santa biera di Warka!“, co słysząc pokojowi, modlili się pobożnie, wzywając świętej Piwy na pomoc.

Wódka ma początkowo zastosowanie jako środek leczniczy „do wąchania, albo w potrzebie jakiej do smarowania zewnętrznego“.

W miarę czasu używano jej już do „smarowania wewnętrznego“ i to w coraz większej ilości, aż w XVIII wieku wielka moda picia kawy osłabiła trochę wzrastające pijaństwo. „Kawowy szał“ ogarnął wszystkie stany, a Mickiewiczowski obrazek z dworku soplicowskiego przedstawia nam, jak poezję ten smakowity trunek, „który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu, zapach mokki i gęstość miodowego płynu“.

Krótki ten szkic daje pobieżny obraz kuchni dawnych dworów szlacheckich, które w jednostajności i monotonji życia urozmaicały sobie dni przyjęciami i zabawami. Niewiadomo czy należałoby tym ludziom minionych wieków zazdrościć okoliczności, sprzyjających takiej beztrosce, czy podziwiać lekkomyślność, z jaką tracili czas przy biesiadach — w każdym razie użyteczność i sposób przyrządzania mięsa między nimi a nami jest diametralnie różny, tylko niewiadomo, który lepszy.

Kometa na niebie.

Nie dostrzeżemy niestety gołem okiem tego przybysza z zaświatów, ponieważ w czasie obecnej, mglistej pogody tak rzadko zdarzają się jasne, roziskrzone gwiazdami noce. Kometa „Cunnighama“ nie należy oczywiście do olbrzymów w swoim rodzaju, tak, że tylko przy zupełnie czystem powietrzu i to na znaczniejszej wysokości — np. w Zakopanem, odróżnićby ją można bez pomocy lunety od gwiazdy zwykłej. Dla osób, posiadających silnie zbliżające lornetki i znających się chociaż trochę na gwiazdach, ciekawą będzie w każdym razie wiadomość, że **komety poszukiwać należy w gwiazdozbiorze Orła, pomiędzy gwiazdami noszącemi imiona Atair i Wega.** Wówczas już da się zauważyć nawet t. zw. „ogon“ tego ciała niebieskiego.

Wszelkie zjawiska na niebie poczytywali ludzie w czasach starożytnych za tajemnicza znaki Boga czy bogów. Wiedza nie umiała jeszcze wytłumaczyć ich natury, tak więc tylko do kapłanów zwracano się z błaganiem o pomoc i radę przeciwko widomemu objawowi gniewu Stwórcy. Zwłaszcza komety i zaćmienia słońca wywoływały powszechne przerażenie, skoro jednak zawsze nasze „oko dnia“ już po krótkiej przerwie jaśniało dawnym blaskiem, to przecież jednak przedziwną wstęgę, przesuwającą się po niebie, poczytywano za prawdziwy bicz Boży.

Wiemy dzisiaj, że te bardzo niewielkie, pod względem masy, ciała niebieskie,

nie grożą wcale zagładą naszemu globowi.

Oczywiście, że bezpośrednie zetknięcie się z kometą średnich rozmiarów spowodowałoby zniszczenie znacznej połaci kraju, np wielkości powiatu krakowskiego, ale to wszystko zależałoby od kąta nachylenia drogi komety, któraby miała zetknąć się z naszą ziemią. Ani legendy, ani notatki naukowe nie wspominają, aby kiedykolwiek zdarzył się taki kataklizm, a **wywołałoby to w każdym razie zaburzenia w atmosferze na całej ziemi.** Możemy więc spać spokojnie, a chociaż wiemy, że w każdej sekundzie spada na naszą ziemię sporo maleńkich meteorów, to przecież niema mowy o przecięciu naszej drogi we wszechświecie z eliptyczną lub paraboliczną trasą komety.

Astronomowie umieją dzisiaj ocenić wielkość, odległość oraz szybkość i kierunek lotu komety w międzygwiezdnej przestrzeni. Można je śledzić niestety tylko tak długo, dopóki znajdują się w pobliżu naszego słońca — wtedy świecą odbitem światłem, **a za kilka dni lub tygodni nikną już gdzieś w mroku.** Bardzo nieliczne wyjątki powracają, takich komet perjodycznych znamy bardzo niewiele i możemy przewidzieć, kiedy ukażą się znowu oczom wszystkich. Olbrzymia większość komet wędruje sobie naprawdę własnemi drogami we wszechświecie i ten astronom, który pierwszy dostrzeże takiego niespodziewanego przybysza, ma prawo nazwać ją własnem nazwiskiem. Tak się też stało, że amerykański „poławiacz“ komet Cunningham może się poszczycić odkryciem aż dwóch okazów tego rodzaju w roku ubiegłym, podczas gdy wszystkim innym badaczom udało się odkryć w r. 1940 jeszcze tylko trzy inne komety. Są to „osobniki“, które nie chciały wyznaczyć bliskiego randez-vous naszej ziemi, tak, że widziano je tylko w teleskopach. Warto przypomnieć, że

od narodzenia Chrystusa pojawiło się na niebie już 525 takich komet,

które widziano dokładnie gołem okiem! Przeciętnie więc raz na 4 lata ukazuje się wszystkim niepowszedni gość, ale w obecnem stuleciu tylko na samym początku oglądano parę komet o niezwykłej świetności.

Taki kryzys martwi zapewne wszystkich astrologów, którzyby chcieli wytłomaczyć nadzwyczajne wydarzenia obecnej doby i wyczytać dalsze burzliwe losy ludzkości, wypisane w gwiazdach.

Znacznie więcej ludzi interesuje przecież zawsze aktualne pytanie, czy jakaś kometa nie zrzuci na naszej oazie życia nieznanego pierwiastka, przeniesionego z dalekich gwiazdozbiorów. **Z żalem więc żegnają astronomowie wszystkie komety niknące już na zawsze w próżni i ciemności.**

Chcieliby przekonać się namacalnie, czy zimne kamienno-metaliczne jądro zbudowane zostało podobnie, jak i planety słoneczne i czy nie kryje na sobie przypadkiem śladów życia i myśli istot nam podobnych?

Kobieta kominiarzem.

Pani Alicja Quinney z miasteczka Rugby w Anglji została pierwszą na świecie kobietą-kominiarzem. Ojciec jej był kominiarzem, a ona jako jedyne dziecko wcześnie zapoznała się z zawodem ojca, pomagając mu w pracy. Wyszła zamąż również za kominiarza, a kiedy jej mąż uległ wypadkowi, zaczęła zastępować go w pracy.

ZEZEM.

„Lamur“

Kraków, w styczniu.

Kunda zaraz na wstępie zaznaczyła, że nie jest wcale z tych kobiet z pospolitego ruszenia, tylko pomocnicą domową z manierami, poczem przejęła z melancholją swoje nowe obowiązki. Wczoraj przyszła przed oblicze swojej chlebodawczyni blada, z włosem w artystycznym nieładzie. Na zapytanie pani, na co cierpi, odpowiedziała, że jest to „lamur wszechwładna i nieograniczona“, którą ma już od dłuższego czasu do swego narzeczonego.

Pani długo się zastanawiała, co to może być ta „lamur“ i dopiero Kunda wyłożyła na blade policzki oczy czarne i przepastne, jak brudne garnki w kredensie i wytłumaczyła, że lamur to jest miłość i że pani już widocznie dawno nie miała styczności z politurą. Przytem politura to jest „Romans bladej hrabiny w ekspresie“ i „Samowar, czyli jazda w nieznane“, też romans tragiczny, w którym lamur jest na każdej stronie.

Kunda zresztą była w zaciszu domowem literatką i pisała od czasu do czasu smutne migawki, w których występowała jako osobistość, mająca sztuczne porozumienie ze sztuką i od których migało się jej samej w oczach, jako sobie pomyślała, że kiedyś ten brudnopis dojdzie do rąk wydawcy. Ale jako intermezzo między jednym kotletem a drugim wzdychała tak smutnie, że aż jej rude włosy wpadały do zupy pomidorowej tak, że długi czas pani myślała, że to są włókna z jakichś zagranicznych pomidorów.

Ciężka coprawda była ta posada dla kobiety z manierami, która miała wielki ambit i konspiracje i u której w domu wisiały na ścianach antytały zupełnie tak, jak w najporządniejszej arystokracji.

Wszystko zaczęło się od poniedziałku po świętach, kiedy pani poprosiła Kundę, aby poszła kupić ryby.

— Czy to będzie ryba już w stanie spoczynku, czy jeszcze pełna rygoru życiowego? — zapytaa Kunda tonem roziochrzonym, jak śnieżna zamieć.

— Niech Kundzia mówi po ludzku, bo nic nie rozumiem.

— No bo jak będzie miała jeszcze podrygi, to ja się boję, gdyż mam subtelność, więc jak ją przyniosę do ogniska domowego?

I wtedy właśnie nastąpiło kolosalne nieporozumienie między nią a panią, gdyż pani najwidoczniej nie studjowała 24 przepisów sawoiru wiwru, ani bontonów, w których było bardzo wyraźnie napisane, jak należy się zachowywać, aby nikt nie poznał, że człowiekiem w środku trzęsie jasna cholera. Albowiem pani, kobieta najwidoczniej z pospolitego ruszenia, przyłożyła Kundzie patelnię do głowy i powtarzała tę czynność kilka razy, nie patrząc na to, że Kunda stoi bez słowa i tylko oczy jej rzucają zabójcze błyskawice zupełnie tak, jak w romansie z samowarem, następnie pani powiedziała, że nie potrzebuje literatury w kuchni, tylko porządku i że lamur niech sobie wybije z głowy rozczochranej i brudnej, jak zużyta miotła.

Oczywiście czyż taka pani, która nie ma żadnej politury, może wiedzieć, że lamur jest w sercu, a nie w głowie?

Jo-Ko-Ma.

---

przyjaciółka. — Ja mam znacznie cięższe zadanie... Muszę być wierna aż trzem!

Rozpędzone niebacznie przez lekkomyślnego mężczyznę koło t. zw. „przeznaczenia“, zaczyna czynić coraz szybsze obroty. Wreszcie spada nań, jak strumień zimnej wody słowo ciężkie, jak majaki z przejedzenia — ślub... — Jest to szafot własnoręcznie wystawiony dla auto-egzekucji.

Szczęśliwa oblubienica zwierza się po ślubie mamusi, czyli — mówiąc mniej poetycznie — teściowej:

— Ach, mamusiu!... Jaka jestem nieszczęśliwa!... Czy wiesz, co mi Staszek poprzysiągł?

— No, co takiego, moje dziecko?

— Że mnie zamorduje, jak go kiedy zdradzę...

— Uspokój się, Krzysiu — uspakaja córkę mama. — Twój ojciec też mi to samo niejednokrotnie mówił, a widzisz, jakoś do tej pory żyję.

Wnet na horyzoncie małżeńskim pojawia się pierwsza chmurka, którą młody mąż stara się szybko usunąć.

— Ależ, najukochańsza, nie mogę golić się dwa razy dziennie... To szkodzi mojej skórze!... — perswaduje łagodnie.

— A jak się golisz tylko raz dziennie, to szkodzi znowu mojej!... — kategorycznie i energicznie upiera się żona.

Wreszcie nadchodzi pierwsza burza, czyli t. zw. „kłótnia małżeńska“. Młoda żona telefonuje po niej do swej przyjaciółki:

— Zosiu! Czy to ty? Proszę cię, powiedz swemu mężowi, żeby spytał przez telefon mojego męża, gdzie położył chusteczki do nosa. Jeżeli mój mąż powie twemu mężowi, to niech twój mąż powtórzy tobie, a ty zadzwoń do mnie.

W jakiś czas po ślubie kobieta sięga po nową broń z arsenału swych niewieścich arkanów: łzy... Zaiste wspaniała broń — wywalczy nią więcej niż szpadą, pałaszem. Umiejętnie używana złamie najbardziej upartego mężczyznę — i... najmniej czułego męża uczyni narzędziem kobiecych kaprysów...

— Nie kochasz mnie już... — szlocha żonka. — Nie kochasz mnie...

— Ależ przeciwnie, mój skarbie! Dlaczego tak sądzisz?

— Powiedziałeś, że na tysiąc kobiet niema nawet jednej tak pięknej jak ja!

— No więc cóż z tego?...

— Dawniej mówiłeś, że na sto tysięcy!

Wkońcu przychodzi t. zw. „wielki moment“ w pożyciu obojga. Młoda mężatka zaczyna się zwierzać mężowi z zawstydzonym uśmiechem:

— Wiesz, mężusiu, że wkrótce będziemy mieszkać w tem mieszkaniu już nie we dwoje, ale... ale we troje!...

— Tak!? O, jakaż radosna niespodzianka!...

— Tak jest, mój złoty... Mamusia rozwodzi się z tatusiem i przeprowadza się do nas!...

Mężowi resztka włosów jeży się na głowie z wrażenia, ale jeszcze uśmiecha się do żony.

Wnet żona skarży się mamusi (czytaj teściowej!):

— Wiesz, mateczko!... Władek mnie już nie kocha!

— A skąd wiesz o tem?... — pyta rzeczowo mama.

— Bo dotychczas budziłam go codziennie pocałunkiem, a wczoraj powiedział, że musi sobie kupić... budzik!

Z wejściem teściowej w dom małżeństwa, ognisko jego zaczyna przygasać. Trudno znaleźć przy nim ciepło, gdy chce w nim swe korpulentne kształty ogrzać teściowa.

Czasem teściowa pogodzi się z tatusiem, czasem przenosi się do wieczności, czasem może wcale nie zawita pod dach małżonków. — Ale nawet mimo to ognisko małżeńskie szybko się przepala. Słowo „mąż“ dziwną metamorfozą przekształca się w miano „starego“, a słodka „żonusia“ przeistacza się w złośliwe i podejrzliwe stworzenie.

— Źle robisz — mówi do męża — że malujesz sobie wąsy.

— Dlaczego? Czy to znać?

— Owszem, na szyi pokojówki...

„Stary“ wzrusza tylko ramionami — jak również i wtedy, gdy, wracając niespodzianie do domu, zastaje w szafie ze swojemi ubraniami ukrytego kochanka żony:

— Moja droga!... — mówi wtedy. — Co to ma znaczyć?! Czy nie wiesz, że nie znoszę tego, gdy pakujesz do mojej szafy przedmioty, należące do ciebie?!...

Kończąc te skromne uwagi pragnę jeszcze słów kilka poświęcić wdowom z gatunku t. zw. „niepocieszonych“.

Kobieta szybko wykańcza męża... Sam miałem niedawno osobistą przyjemność poznać właśnie taką „pewną uroczą wdówkę“, która mogła się poszczycić rzadkim rekordem wyekspedjowania w zaświaty swej brzydszej połowy w rekordowo krótkim czasie.

— Pani jest wdową?... — pytam z odpowiednim wyrazem twarzy i tonacją głosu.

— Tak, panie doktorze — odpowiada kobieta ze łzą w modrem oku i ciężkiem westchnieniem w kształtnych piersiach. — Mój ukochany mąż umarł w miesiąc po ślubie...

— A dzieci są-... — pytam dalej z rosnącem współczuciem.

— Tak... Same pogrobowce...

A. Tetui.

CIEKAWOSTKI.

Pustelnicy w Tybecie.

Życie pustelnicze ma oddawna dla Tybetańczyków szczególny urok. Obecnie, kiedy pustelnicy na świecie wogóle należą do niezwykłej rzadkości, Tybet liczy ich zawsze jeszcze bardzo wielu.

Każdy lama, kiedy pragnie zdobyć sobie poważanie, zarówno duchownych jak ludności, musi spędzić znaczny okres życia w zupełnej samotności. Niekiedy lama zamyka się w swym pokoju lub budynku i nie styka się z nikim poza członkami swej rodziny. Nie wychodzi poza obręb domu i i nie przyjmuje u siebie nikogo.

Innym razem zamyka się w swym pokoju i nie widuje nikogo, prócz jednego stróża. Wówczas może spoglądać przez okno, ale nikt nie powinien go zobaczyć. W pewnych wypadkach może przyjmować wizyty, ale wolno mu rozmawiać tylko poprzez gęstą zasłonę tak, by gość mógł go słyszeć, ale nie widzieć.

Niekiedy lama opuszcza dom własny i zamyka się w jakiejś opuszczonej chacie, jaskini lub jamie górskiej. Tutaj posługi może spełniać tylko jego uczeń, stróż, lub ktoś z rodziny. Nie może jednak widzieć pustelnika, ani z nim rozmawiać, a przez cały czas odbywania pustelni nie wolno mu rozmawiać.

Przyjęty jest też taki sposób przebywania w pustelni, że pustelnik zajmuje domek, otoczony dookoła wysokiemi murami. Nierzadko lama decyduje się na przebywanie w zupełnej ciemnicy. W tym wypadku jest odosobniony, a pożywienie otrzymuje przez otwór w ścianie, który jest zaopatrzony w podwójne okiennice, które mają na celu udaremnić wszelkie przedostanie się światła do ciemnicy w momencie, gdy podaja pożywienie. Niektórzy przebywają w ciemnicy tylko pewien czas, a inni nawet całe życie. Zwykle odcięcie od świata trwa trzy lata, trzy miesiące, trzy tygodnie lub trzy dni.

Obok tego rodzaju pustelników znajdują się tacy, którzy całe swe życie spędzają na pustelni w miejscach niedostępnych. Żyją oni zupełnie sami, spełniając wszelkie posługi. W długich odstępach czasu dostarczają im najkonieczniejszych środków żywności na umówione miejsce ich uczniowie lub członkowie rodziny.

* * *

Roztargniony profesor.

Szwedzki profesor Svederius uchodził za najbardziej roztargnionego człowieka na świecie. Wygłaszając pewnego razu w licznem towarzystwie toast, mieszał sobie poncz palącem się cygarem. Pewnego razu w czasie przyjęcia, wydanego na jego cześć, smarował sobie masłem dłoń, na której zapomniał sobie położyć kromkę chleba. Kiedy mu jeden z przyjaciół zwrócił na to uwagę, Svederius w swem roztargnieniu poklepał go przyjaźnie po ramieniu ręką, posmarowaną masłem.

* * *

Z pośród prawie tysiąca meczetów Konstantynopola na pierwsze miejsce wybija się św. Zofja, który był ongiś świątynią chrześcijańską. Meczet ten liczy 55 metrów wysokości, 44 m szerokości, 77 długości — i może pomieścić 14.000 ludzi.

Kobieca gwardja narodowa w Ameryce.



W Stanach Zjednoczonych odbywa się obecnie zaciąg do kobiecej gwardji narodowej, której członkinie mają objąć stanowiska pomocnicze w charakterze szoferek wozów sanitarnych itp. Zdjęcie nasze przedstawia moment zaciągu w obozie Murray.

Ibn Saud.

W dzisiejszych czasach uwaga całych społeczeństw koncentruje się na terenach walk. Są jednak zapoznane przez nią obszary i kraje, które kto wie — czy nie ważniejszą odegrają rolę w historji, niż terytorja pokryte znakami bitew i ataków.

Do takich krajów należy **półwysep arabski,** owe „Bałkany“ Azji i Afryki. Trzeba było dopiero **nieudałego spisku przeciw Ibn Saudowi,** aby zwrócić uwagę publiczną na daleką Arabję. Skutki tego zamachu są już znane. Przywódca szeryf Abdul Hamid skazany na śmierć, reszta uwięziona przez króla.

Któż to jest zatem ten król arabski, na którym tak zależy Wielkiej Brytanji?

Przodek obecnego władcy Mohamed Ibn Saud był emirem Hedżasu, pustynnego państwa półwyspu arabskiego. **Przed nim panował tu niebywały chaos, walka wszystkich plemion i rodów pomiędzy sobą.**

Mohamed Ibn Saud był mądrym, przebiegłym władcą i człowiekiem. Przywołał na pomoc wahabityzm, surową doktrynę mahometańską, podobną swym wojowniczym, fanatycznym charakterem do anglosaskiego purytanizmu. Wiedząc o tem, że wahabityzm jest regułą fanatyków, uczynił Mohame Ibn Saud ze swej stolicy Direa, ośrodek tej sekty, miejsce wypadowe tego muzułmańskiego kalwinizmu, wiążąc go już na zawsze ze swoją osobą i dynastją. Po zwerbowaniu dla nauki Abdul Wahaba, większości plemion Ibn Saud wydał wojnę wszystkim „niewiernym“ nietylko innowiercom, ale i mahometanom nie wyznającym wahabityzmu

Już w połowie XVIII wieku wystąpiła więc dynastja Saudi jako protektorka i o**rędowniczka „czystej nauki“ proroka, upodabniając się do możnych opiekunów Wielkiej Reformacji.**

Po śmierci Mahomeda Ibn Sauda potomkowie jego umocnili wahabityzm i co za tem idzie, panowanie swego rodu. W roku 1773 opanowano Riad, czyniąc go stolicą ruchu.

Stąd w ciągu półwiecza rozszerzono panowanie nad całą środkową Arabją i na początku ubiegłego stulecia zawładnięto świętemi dla każdego Araba miejscami — Mekką i Medyną.

Postępy Saudytów zaniepokoiły najpotężniejszego wówczas władcę mahometańskiego — sułtana konstantynopolitańskiego. Zaniepokojony o bogate prowincje południowe, zagrożone przez Saudytów, przywołał on na pomoc genjalnego Albańczyka — paszę Egiptu — Mahomeda Alę. Ten zorjentowawszy się w sytuacji, wyzyskał ten fakt dla powiększenia swej armji i wzmocnienia swej władzy.

Wahabici byli mimo swych sukcesów — wciąż jeszcze zbyt słabi, by mogli sprostać siłom sułtana, który odebrał im Mekkę, Medynę i Dżiddę, pokonał (dzięki wojskom egipskim) na pustyni i zmusił do uznania swej suwerenności.

Syn paszy Mohameda Ali — wicekról Egiptu poprowadził następnie wyprawę, niszcząc wahabicką Dżiddę tak, że **Wahabici utrzymali ostatecznie małą tylko część Hedżasu ze stolicą Riad.**

Feisal Ibn Saud usiłował raz jeszcze podnieść zbrojnie sprawę wahabityzmu i dynasji, popadł jednak w konflikt z emirami rywalizującymi z rodem Saudi. Emir Ibn Reszid wykorzystując śmierć Feisala i spór o dziedzictwo, jaki rozgorzał pomiędzy jego synami — **zagarnął cały kraj wahabicki pod swoją władzę.**

Saudyści uciekają wówczas do Koweit. Tu rodzi się obecny król — Abdul Azia Ibn Saud. Przygotowany wszechstronnie do przyszłej swej misji przez ojca, przepojony gorliwością polityczno-religijną odzyskuje władzę emira Hedżasu. Nie przyszło mu to łatwo. Musiał stoczyć szereg zaciętych walk z innymi emirami, wyzyskując zresztą prócz oręża swoje wrodzone zdolności dyplomatyczno-polityczne. Te ostatnie dały mu władzę nad Jemanem. **Obecnie Ibn Saud jest królem całej prawie Arabji, aż po południową kolonję brytyjską Aden.**

Jest to więc najpotężniejszy władca muzułmański w tej części świata.

Nie miejsce tu na rozważania o charakterze islamu. Każdemu wiadomo, że jest to religja walki o wiarę. Wahabityzm nadaje jej fanatyczne piętno i niepodległościowe aspiracje. **Ibn Saud jest wyrazicielem nowoczesnej myśli muzułmańskiej: przywrócić islamowi jego dawną potęgę.**

Pierwszą zawadą na tej drodze są dla Araba władze mandatowe, które odczuwa on jako symbol hańby narodowej i religijnej. Ibn Saud ma możność i wszystkie warunki po temu, by zostać władcą wszystkich mahametan na ziemi kalifów. Świadczy o tem mianowania go przez hinduską Najwyższą Radę Mahometan „strażnikiem świętych miast“ Mekki i Medyny. Rada ta, której władza rozciąga się od „słupów Herkulesa“ po Chiny i Japonję włącznie, uważa Ibn Sauda za pewnego rodzaju regenta w okresie bezkrólewia kalifatu.

Front muzułmański jest frontem antybrytyjskim. Król Egiptu podobnie jak Ibn Saud stoją na stanowisku narodowem.

Resztę mówi nam mapa. Arabja jest strażniczką Oceanu Indyjskiego i morza Śródziemnego. Jest solą w oku W. Brytanji, która usiłuje za wszelką cenę przeszkodzić ruchowi narodowemu Arabów.

WESOŁY KĄCIK.

W pracowni malarza.

— Czy sprzedaje pan coś u siebie?
— Owszem, właśnie sprzedałem szafę.

Na wywiadówce.

— Pani synek bardzo źle stoi z matematyki.
— Nie może być.
— Wszystkie zadania rachunkowe na tematy z dodawania są złe.
— A przecież mój mąż je poprawia, panie profesorze...
— Tak? A kim jest mąż pani?
— Płatniczym w kawiarni...

Kłopoty młodej małżonki.

— Ale wczoraj miałam pecha! Wyobraź sobie, że zamiast płatków owsianych, wzięłam płatki mydlane i zrobiłam z nich legumine.
— No i co mąż na to powiedział?
— Pienił się formalnie...

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32 — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

RATUNEK
NOWELA

Dochodzili do szczytu. Z za białej kopuły śnieżnej odsłaniał się coraz rozleglejszy widok. Najpierw widzieli przed sobą tylko stalowo-błękitne, zimowe niebo, po którem gdzieś daleko błąkały się białe, pyzate obłoczki. Potem wyłonił się horyzont, nakreślony ciemną linją skalistego łańcucha, wreszcie całe morze olśniewające białych szczytów, poprzerywane czarnemi grzędami skał.

Stanęli na szczycie zmęczeni długim, forsownym podchodem, radośni, że pokonali trudne zbocze. Wyszli z mroźnego północnego stoku na pełne słońce bezwietrznego południa. Zdjęli narty i plecaki, rozprostowując ramiona.

Marek układał narty na skrzyżowanych kijach, robiąc wygodne „leżaki“. Położą się na deskach, twarzą do słońca i odpoczną przed zjazdem w doliny.

Gdy Marta układała się, podsuwając zwinięty sweter pod głowę, Marek pochylił się nad nią, ujął jej twarz w dłonie i delikatnie całował przymknięte oczy i rozchylone usta.

Oddawała mu lekkie pocałunki.

Pogładził jej złote włosy i leżąc już na swoich deskach, trzymał w dłoni jej rączkę.

Przez zamknięte powieki widział płomienność słońca, a cisza i spokój marcowego południa sprawiły, że zdawało mu się, że dziwnie lekki i bezcielesny, został uniesiony niewidzialną siłą i zawieszony w przestrzeni.

* * *

Jak lekko mkną narty przez śnieżny stok! Niby skrzydlate ptaki spadali kulistemi kistjanjami niżej i niżej. Przemknęli przez brzuchaty garb przyszczytowy i zatrzymali się nad mroźnym kotłem, wypełnionym błękitnym cieniem. Na prawo, na krawędzi kotła, buzowało słońce nad czarnemi nawisami grani.

— Musimy szybko minąć kocioł, by nie podciąć śniegowej deski — mówił Marek. — Pojadę pierwszy, jedź za mną w kilkaset metrów.

Ruszył śmiałym trawersem, znacząc wąziutki ślad. Dojeżdżał do połowy kotła i Marta już miała pójść w jego ślady, gdy mimowoli spojrzała na groźną grań.

— Marek! Lawina! Uciekaj! — krzyknęła, a serce jej skurczyło się w śmiertelnym przestrachu.

Narciarz spojrzał w prawo i zobaczył śniegową deskę, sunącą wprost na niego. Mknęła z zawrotną szybkością, pędząc przed sobą chmurę białego pyłu, za nią toczyły się bryły zerwanych nawisów.

Odbił się od trawersu gwałtownym obskokiem i począł uciekać, szusem wdół ku przeciwległej ścianie kotła.

Odbiciem kijów starał się zwiększyć szybkość, by ujść śmiertelnej pogoni. Lecz już pierwsze bryłki śniegu dogoniły go i mijały dużemi skokami.

Gdy go dosięgła chmura białego pyłu, tamująca oddech i zalepiająca oczy, schylił się by odpiąć narty: bez desek może zdoła wypłynąć na śniegowej fali. Lecz w tej chwili wielki, zlodowaciały blok nawisu podciął mu nogi. Marek upadł kryjąc twarz rękami. Czuł jak lawina zrywa mu z głowy czapkę, wyrywa kijki. Jeszcze przez chwilę walczył z białym, pędzącym chaosem i stracił przytomność, roztapiając się w wielkiej, przytłaczającej ciszy.

* * *

— W tem więc miejscu widziała go pani ostatni raz? — pytał Martę kierownik ekspedycji ratunkowej.

Odpowiadała głosem przerywanym łkaniem:

— Tak, tu ostatni raz go zobaczyłam, jak schylił się, prawdopodobnie, żeby odpiąć narty. Szusował stamtąd, gdzie teraz leży ten wielki blok śnieżny.

Lawina zeszła na lewo wdół. Widać jej czoło oparte o przeciwległy stok kotła.

Ludzie rozdzielili się na grupki i zaczęto systematyczną i ciężką pracę. Kopano wąskie, równoległe rowy głębokie, aż do dna lawiny, a potem poprzeczne rowy, dzieląc w ten sposób zbocze na równe kwadraty. Każdy kwadrat sądowano krok za krokiem długiemi drutami. Już mrok zapadał, gdy jeden z pracujących zawołał:

— Tu coś jest. Coś wykopałem.

Rzucili się wszyscy ku niemu i gwałtownie rozrzucono śnieg. Natrafili na kijek z rękawicą. Kilka metrów dalej wgnieciona aż do dna lawiny, leżała czapka.

Marta gorączkowo odgartywała śnieg rękami:

— Tu on musi być... Tu on musi być... — powtarzała żarliwie.

Lecz go tam nie znaleziono, ani w następnym kwadracie okopanym rowami. Zapalono pochodnie i przy czerwonych blaskach dalej szukano zasypanego człowieka.

* * *

Marek ocknął się. Ciężki ucisk gniótł mu piersi i mroźnemi okowami obejmował ciało. Starał się poruszyć... Nie mógł. Powolnemi ruchami rąk odchylił nieco od twarzy dłonie. Ciepło oddechu wytopiło w śniegowym pancerzu małe, ociekające wodą wgłębienie.

Nie mogąc się poruszyć, kurczył tylko mięśnie. Nic go nie bolało, więc nie ma złamanych nóg ani żeber, tylko ten ucisk szalony utrudnia oddychanie i ten przejmujący ziąb.

I bezsilność...

Leży cały i żywy pod pokrywą śniegową i nawet nie wie jak grubym całunem przykrywa go śnieg. Może tylko kilkadziesiąt centymetrów, a może metry całe dzielą go od powierzchni... od życia!

Marta napewno sprowadzi ekspedycję i będą za nim kopali. Tylko czy go znajdą? Czy na niezmiernem śnieżnem polu natrafią na niego, na przywalonego ogromną ilością śniegu człowieka?

Zaczął krzyczeć. Może go usłyszą. Lecz po pierwszym okrzyku zamilkł. Głos wpadał jak w watę i ginął tuż przy samych ustach.

Więc nic nie może zrobić tylko leżeć i czekać. I nie zasnąć, bo sen w śniegu, to śmierć.

Żeby odpędzić niezmożną senność, zaczął myśleć o różnych swoich ważnych sprawach. O ważnych sprawach... ważnych tam, na powierzchni, tu jedyną rzeczą wartą myśli, było życie... W jaki sposób je uratować?...

Jak odzyskać życie?

Nic nie może zrobić, tylko czekać i czuć, jak nogi zamieniają się w bryły lodu... powoli... powoli... od stóp wyżej ku kola-

Już i dłonie skostniały i nie może wykonywać palcami drobnych ruchów, na jakie mu pozwala śniegowy pancerz.

Coś z prawej strony zazgrzytało! Miarowe uderzenia łopaty wśród śmiertelnej ciszy...

Bliżej!... bliżej!...

Kopią! Szukają go! Są już niedaleko... Wyciągną na powierzchnię, na słońce, lub pod niebo migotliwe gwiazdami.

Stukot łopat miarowy i zgrzytliwy powtarza się tak długo... Kiedy wreszcie dojdą do niego?

Co to?... Uderzenia coraz cichsze?...

Minięto go!... Minięto... Nie znaleziono! Nie trafili na niego, ci tam, kopiący na górze.... głupcy!

Uderzenia cichną... cichną...

Już był o krok od życia... Czuł oddech wolnej przestrzeni i teraz znów zapada w śmierć...

Płakał, modlił się i klął na przemianę. Klął tych, co opuścili go, minęli niebacznie.

— Głupcy!...
— Głupcy!...
— Mordercy!...

Zmęczony płaczem i rozpaczą, zapadł w

Obudziły go zupełnie bliskie uderzenia łopat, czy kilofów. Równe, mocne, zbliżały się prosto ku niemu. Teraz go już nie miną...

Leżał bez ruchu, bez czucia w zlodowaciałych rękach i nogach... modlił się.

— Kopcie prędzej... Grzebcie prędzej... Ludzie! Wybawcy!! Anieli!!!

* * *

— Panie kierowniku, nic nie znajdziemy — mówił jeden z kopiących — gdzieś go widać zaniosło pod jakiś maliniak i znaleźć go nijak nie można. Skopaliśmy cały kocioł i przegrzebali i nic nie znaleźli, prócz kijka i czapki. Mróz bierze coraz większy i ludzie odmrażają sobie ręce i twarze.

— Tak, nie ma rady — zgodził się przemarznięty kierownik ekspedycji — trzeba przerwać na dziś szukanie... Zresztą on już pewnie nie żyje....

Przerwali więc kopanie, zebrali narzędzia i przy migotliwem świetle pochodni schodzili w doliny.

Dwu prowadziło Martę. Płakała i zaklinała, by nie odstępowali od pracy, bo on tam żyje, on tam na nią czeka... Nie chciała odejść, więc ją odprowadzili siłą. — Mogłaby zamarznąć w taką bezlitosną noc....

A. Butti.